



Maro Publius Vergilius

*ENEIDA*

*WIRGILIUSZA*



Maro Publius Vergilius

# ENEIDA WIRGILIUSZA

Konwersja: [Nexto Digital Services](#)

# Spis treści

[Treść Xięgi XI.](#)

[Treść Xięgi XII.](#)

# ENEIDA WIRGILIUSZA

Vergilius Maro Publius

Tłum. F. Dmochowski

## Treść XI.

Po zabiciu Mezencyusza Eneasza zwycięzca wznosi pomnik dla Marsa: ciało zaś zabitego Pallasa z wielką okazałością do miasta Ewanrda odsyła. Tymczasem dla pogrzebania ciał ległych na placu rycerzy, staie zawieszenie broni między stronami walczącemi, na dni dwanaście. Latynus nie mogąc ładnych otrzymać posiłków do prowadzenia dalszej wojny, na radzie zdanie swoje otwiera, iżby prosić Eneasza o zgodę należało. Eneasza zaś z wojskiem dwiema drogami do oblężenia miasta Laurentu pośpiesza. Turnus podobnie wojsko swoje na dwie części rozdzieliwszy, drogę nieprzyjacielowi zachodzi. Żwąwą utarczkę iazda stron obudwóch odbyła, w której mężna Kamilla z narodu Wolsków poległa. Po czym Rutulowie cofają się do miasta, za którymi i Eneasza postępuje, lecz noc zbliżająca się nie pozwoliła stoczyć potyczki.

Tymczasem z wód iutrzenka obudzona wstaie,  
Eneasza choć mu serce śmierć Pallasa kraie,  
Choć pogrzeb towarzyszków w pilney ma pamięci,  
Zwycięzca śluby bogom z pierwszą zorzą święci.  
Ogromny dąb obszernych konarów pozbawia;  
Jak pomnik godzien Marsa, na wzgórzu go stawia,  
Zdartą z Mezencyusza zdobyczą pokrywa;  
Zawiesza hełm, na którym krwawa kita pływa,  
Włócznie, kirys licznemi pociski strzaskany,  
Miecz w oprawie słoniowej i puklerz miedziany.  
A kiedy go tłum wodzów otoczył do koła,  
Podniecając ich radość i dumę, zawoła:  
Towarzysze! dziś trwalsze nam szczęście błysnęło.  
Precz ztąd trwoga! naywiększe spełniliśmy dzieło:  
Patrzcie! pierwszym zwycięstwa cieszymy się łupem;  
Zuchwały Mezencyusz z rąk moich legł trupem;  
Wolna droga do murów i władzcy Latynów:  
Gotuycie się odważnie do woiennych czynów;

A kiedy podnieść znaki nakażą nam bogi,  
Świadomi wtenczas hasła, nieznaiący trwogi,  
Niewzłocznie młódź ognistą prowadźcie do boiu,  
Lecz wprzód czciymy pogrzebem w krwawym ległych znoiu  
Ten ieden hołd poniosą w Plutona krainy:  
Idźcie, mężom walecznym, których krew i czyny  
Zrodziły tę oyczyznę, stos pogrzebny wznieście.  
Przedewszystkiem, niech staną w smutnem oyca mieście  
Zwłoki Pallasa, który choć mężstwem zasłynął  
W tym strasznym dniu, wyrokiem przeznaczenia zginął.  
Rzekł, i płacząc przystąpił, gdzie z duszą zbolałą  
Stary Acet młodzieńca martwe ściskał ciało.  
Niegdyś giermek Ewandra, ten w późne dni swoje,  
Z lubym szedł wychowańcem na nieszczęsne boie.  
W około sług i Troian stał orszak ponury,  
I z rozpuszczonym włosom Jliońskie córy.  
Lecz gdy wstąpił Eneasza na wyniosłe progi,  
Ze wszystkich wzbił się piersi ku niebu ięk srogi,  
I cały gmach bolesną rozległ się żałobą.  
Eneasza śnieżną głowę uyrzawszy przed sobą,  
I bladą pierś Auzońskiem rozdartą żelazem,  
Z głębi serca żalonym przemawia wyrazem:  
Ciebież nieszczęsny synu, los mi pozazdrościł,  
Abyś iako zwycięzca w państwach mych nie gościł,  
Ni z tryumfem w rodzinne wrócił okolice?  
Nie tem oycu o tobie dawał obietnice,  
Gdy cię słał w kray Latynów, i żegnając z trwogą,  
Woynę mi z twardym ludem przepowiadał srogą.  
Dziś może pełen próżney nadziei i wiary,  
Składa świętym ołtarzom modły i ofiary,  
Kiedy my iuż zgasłego, niedłużnego niebu,  
Zapłakani darzymy smutną czią pogrzebu.  
Nieszczęsny! martwe zwłoki niesiem w twoie ściany.  
Toż słowo? toż nasz powrót? tryumf spodziewany?  
Lecz nie oycze! nie uyrzysz ran ochydnych w synu,  
Ani iego ucieczki, lub niecnego czynu,  
Żadaną w takim sromie śmiercią nie przyplacisz.  
Jakąż tarczę Auzonio i ty Julu tracisz!

Tak płacząc, podnieść każe ciało bohatera,  
I orszak tysiąc mężów z wszystkich rot wybiera,  
By mu do ostateczney towarzysząc chwili,

Przy pogrzebie, łzy oycy biednego uczcili.  
Szczupła, lecz winna sercu, żałoby osłodo!  
Wnet inni miękkie nosze i plecionkę młodą  
Z róższek i wić dębowych, zwiiając w pierścienie,  
Nad łożem gęstych liści zawieszają cienie,  
I z acnego młodzieńca na giętkie te pręty  
Kładą, iakby kwiat dłonią dziewiczą uszczknięty.  
Jak pieszczony fijołek, lub hyacynt świeży,  
Który ieszcze niezwiędły z całą krasą leży,  
Choć go ziemia iuż w siły nie podsyca nowe.  
Dwie błyszczące od złota szaty purpurowe  
Kazał przynieść Eneasz, które dla kochanka  
Chętną utkała ręką, Dydo Tyryanka,  
I w cienkie złota żyłki nić wplatała drobną.  
Jedną kładzie na ciało, iako cześć żałobną,  
W drugą zwiia dla ogniów przeznaczone włosy.  
Nadto z Laurentskich boiów zbiera łupów stosy.  
Daie zabrane groty, tarcze i rumaki,  
I długim rzędem każe, nieść te męztwa znaki,  
Wiąże w tył ręce brańców poświęconych cieniom,  
Co krew swoją pogrzebnym dadź maiał płomieniom.  
Wodze, pomniki zwycięstw wzięli na ramiona,  
Na puklerzach wyryte zwalczonych imiona.  
Sędziwego Aceta prowadzą za niemi,  
Nędzny za każdym krokiem chyli się ku ziemi,  
Biie pierś, lica dłonią szaloną rozrywa;  
Za nim wóz, który ieszcze krwią Rululską spływa;  
Bez woennego rzędu idzie Eton rączy,  
Smutny po zgonie pana, łzy kropliste sączy;  
Daley włócznia i szyszak: inną bowiem zbroię,  
Zabrał Turnus zwycięzca, iako zdobycz swoją.  
Wrescie posępnym hufcem Teukry, a w ich ślady  
Tyrreni, i z orężem spuszczone Arkady.  
Gdy z grobowem milczeniem ruszył orszak cały,  
Te dodał słowa z iękiem Eneasz zbolały:  
"Żegnay wielki Pallasie! żegnay mi na wieki!  
Nam nieba, kres prac naszych wskazując daleki,  
Inne łzy twardym woyny gotuią, wyrokiem."  
Więcey nie rzekł, i wolnym szedł do murów krokiem.

Z pokorą i z gałązką oliwy zieloną,  
Już z miasta Łatyńskiego przyszło postów grono,



Prosząc by martwe ciała leżące pod niebem,  
Zabrać i godnym uczcić dozwolił pogrzebem;  
By ostatnią zwalczonym chciał oddać powinność,  
I świekr niegdyś, na dawną pamiętał gościnność.  
Na to chętnie pobożny Eneasze się skłania,  
I tę odpowiedź czyni na słuszne żądania:  
Jakiż to los Latyni dotknął was tą wojną!  
Po cóż na nas, przyjaciół, dłoń wznosicie zbrojną?  
O pokój dla poległych marsowym żelazem  
Błagacie, i żyjącym dałbym go zarazem.  
Przyszedłem, gdyż wyroki to mieysce wskazały.  
Nie mam wojny z narodem; lecz król wasz niestały  
Wzgardził nami, i na nas Turna broń wyprawił.  
Czemuż Turnus w tym boiu piersi nie nadstawił?  
Nas chcąc wygnać i wojnę zakończyć daremną,  
Dla czegoż sam z orężem nie spotka się ze inną?  
Żyłby ten, za kim męztwo, lub nieba wyrok;  
Teraz idźcie i palcie nieszczęśliwe zwłoki."  
Skończył; orszak z milczącym stanął podziwieniem,  
Z obróconą ku sobie twarzą i spojrzeniem.  
Wtedy niezłomny w gniewie, Drances, wiekiem zgięty,  
Odwieczną ku Turnowi nienawiścią tknięty,  
Zawoła : »Wielki w sławie! lecz większy w orężu!  
Jakaż chwałą do niebios, podniosę cię mężu?  
Będęż wprzód wielbić męztwo, czyli twoję prawość?  
Wdzięczni, rozgłosim w mieście tak wielką łaskawość,  
I jeśli dadzą losy, pokój zawrzem święty.  
Niech innych szuka związków syn Dauna zawzięty.  
My sami nową Troję podźwignąć zdołamy,  
I wyroczone ku niebu wyprowadzić bramy."  
To gdy rzekł, odgłos zgody rozległ się po błoni,  
I wraz na dni dwanaście stanął różnym broni.

Troianie z Latynami, w lasach błędzą razem;  
Brzmi zewsząd obosiecznym kłon cięty żelazem;  
Pada sosna, co w niebo szczyt wybiegły niesie  
Dębów, partych klinami huczy odgłos w lesie,  
I na ięzających wozach toczy się cedr wonny,

Wieść łez tylu posłanka, której głos niepłonny,  
Niósł Paliasa zwycięstwa przez Latyńskie góry;

Już napełnia żałobą Ewandrowe mury,  
Z pogrzebnymi światłami, zwyczajem naddziadów,  
Z bram miasta wyszedł orszak posepny Arkadów,  
Błyszcząc długi rząd świeateł, zdala dzieli łany.  
Gdy się już z żałosnemi złączywszy Troiany,  
Weszli w miasto; niewiasty ciężkiem narzekaniem,  
I załobnem powietrze napełniają łkaniem.  
I Ewander w swych progach ostać się nie może,  
Lecz wszedłszy w środek tłumy, na pogrzebne łoża  
Upada, iakby Ciężkim przywalony głazem,  
Ledwie we łzach bolsnym rzecz zdoła wyrazem:  
»Takichżem się twych synu, obietnic doczekał,  
Kiedyś mi ostróżniejszym, w walce bydź przyrzekał?  
Wiedziałem ile może pierwsza broni chwała,  
I ile na młodzieńcu pierwszy tryumf działa!  
O młodości początki wojny opłakane!  
O wzgardzone od bogów! i niewysłuchane  
Modły i prośby moje! ty żono szczęśliwa  
Nie żyesz, już ta ciebie boleść nie przeszywa!  
Jam zaś złamał wyroki, bom przeżył śmierć syna.  
Jam był winien z Troiany iść w państwa Latyna,  
Krew przelać wśród Rutulskich zastępów pogromu,  
I z takim bydź przepychem niesiony do domu.  
Nie skarżę was Troianie; nie przymierze winno,  
Ni przyiżń nasza, dłonią związaną gościnną.  
Los gnębi starość moje. Lecz to mię pociesza,  
Ze gdy wczesnie miał ginąć, wprzódy Tusków rzesza  
Padła iego orężem, usłana pod niebem.  
Wszakże cię innyrn synu nie uczczę pogrzebem,  
Jak Eneasze, Teukrowie, w tey nieszczęsney chwili,  
I mężowie Tyrreńscy godnie cię uczcili.  
Swietne synu tryumfy dłonią zdarłeś twoją  
Tybyś ie rozstrzaskaną zdoił Turnie zbroją,  
Gdyby ci Pallas zrównał, i w wieku i w sile!  
Lecz po cóż, wam Troianie drogie biorę chwile?  
Odeydzcie, i królowi odnieście te słowa:  
Przy nienawistnem życiu ta myśl mię zachowa,  
Ze padnie srogi Turnus pod iego prawicą,  
A tak i syn i oyciec zemstą się nasycą..  
Nie ma już dla mnie szczęścia w życiu utęsknionem;  
Lecz cień syna, chcę Turna uweselić zgonem."



Tymczasem świat iutrzenka złotem światłem budzi,  
Niosąc prace i troski dla nieszczęsnych ludzi.  
Już Eneasza i Tarchon, nad pochyłym brzegiem,  
Smutnym stosy pogrzebne, stawiają szeregiem.  
Każdy zwyczajem przodków składa swoich zwłoki,  
A kłębami płomieni czernią się obłoki.  
Trzykroć w zbrojach posępne obiegli pożary,  
Trzykroć konno; świętymi stosy zleli czary,  
I z wszystkich ust bolesne wydarły się łkania,  
Łzy rosą ziemię, zbroję, a mężów wołania  
Z dźwiękliwym trąb łoskotem, idą pod niebiosy.  
Co łupy po Latynach ciskaiają na stosy.  
Miecze lśniące, wędzidła, i ozdoby czoła,  
Szyszaki, i na polach wartkie niegdyś koła;  
Inni własne poległych, puklerze i strzały,  
Które śmiertelnych ciosów odbić nie zdołały.  
Wokoło stosu, wołów i wieprzów gromada,  
I ze wszystkich pól bydło, pod toporem pada.  
Wtedy nie mogąc oczu odjąć od płomieni,  
Poległych towarzyszków upatruią cieni,  
I nad tlejącym zgliszczem pilne mają strażę,  
Aż póki złotych włosów zorza nie pokaże.  
I znękani Latyni, zasmuconą zgraią,  
Nieprzeliczone stosy na polach stawiają;  
Częścią zwłoki swych mężów grzebią w ziemi łonie,  
Częścią wiozą do miasta, lub na bliskie błonie;  
Ogromny zaś tłum innych, zgubną ległych stała,  
Bez różnicy, bez chwały, zgromadzony, palą;  
A pola na wyścigi gęstym drżą płomieniem.  
Gdy dzień trzecim noc chłodną rozmiatał promieniem,  
Odgarniają od kości gęste zgliszczca brzemię,  
I ciepłymi mogiły obciążają ziemię.

Lecz w możnej bogatego stolicy Latyna,  
Głośny z przyczyny Turna żal i ięk się wszczyna.  
Matki, siostry, sieroty i smutne synowe,  
Klną tę woynę okrutną i śluby Turnowe.  
Czemuż własną tej walki nie rozstrzygnie dłońią?  
Gdy najpierwszej czci żąda, niech bóg toczy o nią!  
Podżega ten głos Drances i gniewny ogłasza,  
Że Turna tylko ściga zemsta Eneasza.  
Ważą się na dwie strony zdania podzielone,

Lecz przychylność krolowej wspiera Turna stronę  
I zasłużona w boiu podpira go sława.

Na domiar, gdy się w murach ta gotuie wrzawa,  
Wysłańcy do wielkiego Dyomeda grodu;  
Smutni, smutną odpowiedź niosą dla narodu:  
Że próżne są ich modły, ofiary i trudy,  
Że potrzeba na pomoc inne wezwać ludy,  
Lub o pokóy dumnego żebrać Troianina.  
Wieść ta iakby piorunem razila Latyna.  
Poświadcza mu gniew bogów i świeże mogiły,  
Że niezbędne wyrocznie Troian sprowadziły.  
Więc ważne w świetnych gmachach zgromadzenie składa,  
Wnet się starców i wodzów zbiera wielka rada.  
Sędziwy, pierwszy berłem, zasiadł król u góry,  
Lecz mu poważne czoło trosk zaległy chmury.  
Usiadłszy, każe posłom zdać porządnie sprawę,  
Jak poselską do Arpów spełnili wyprawę.  
Skoro wszyscy umilkli, Wenul głos zabiera:  
»Widzieliśmy ziomkowie Greków bohatera;  
Wielkiego Dyomeda i Arpiyskie grody,  
Pokonawszy dalekiej podróży przygody.  
I dotknęliśmy ręki co zwała Troię.  
Ten z Garganem Japygskim ciężkie zwiódłszy boie,  
Argyripy zwyciężkiem założył ramieniem,  
I nazwał ie straconey oyczyzny imieniem.  
Złożywszy nasze dary, w uroczystey chwili,  
Gdyśmy rod i nazwiska nasze wymienili,  
Rzekli o nayściu Troian, i o ciężkiej woynie,  
Tak, łagodnemi usty powiedział spokojnie:  
Szczęsne ludy, dzierzące Saturnową ziemię,  
Jakiż wam los narzuca, srogich boiów brzemię?  
Nie wiecie ilu nieszczęść grozi wam nawała?  
My, co Troię zgwałciła nasza broń zuchwała.  
Jleż cierpiemy teraz? Nie wspomnę do szczętu  
Woysk ległych, ciał porwanych w nurty Symoentu?  
Naycięższe w świecie kary znosimy bez przerwy,  
Sroższe niż los Pryama. Świadkiem gniew Minerwy.  
Świadkiem mściciel Kafarey, i Eubei skały,  
W różne strony miotany ród Atryda cały.  
I Menelay w Egipcie wież Proteia stropy,  
I Ullisses etneyskie zobaczył Cyklopy.

Wspomnę Pirra, i krwawe Kreteńskie niesnaski,  
I Lokrów na Libijskie wyrzuconych piaski?  
Agamemnon kroi mężów, wódz niewysławiony,  
W progach własnych padł mieczem wiarołomney żony,  
A cudzołożca władne Azyą podbitą!  
Wspomnę iak mi wyroki wolą nieużyta  
Zazdrościły, bym nie mógł, nędzny, aż do zgonu,  
Ni żony, ni pięknego widzieć Kalidonu?  
I dotąd mię przeraża glos wieszczby ponury,  
Towarzysze lekkimi uleciawszy pióry,  
Jak ptaki, nad wodami, ciężkie znosząc męki!  
Brzeżne skały smutnemi napętniają ięki.  
Tego już od tey chwili spodziewać się miałem,  
Kiedy w boiu szalonym uniesion zapalem,  
Wenerę, świętokradzką śmiałem zranić bronią,  
Już mię dziś wasze prośby do walki nie skłonią.  
Złożyłem gniew, gdy Troia osiadła w popiele,  
Ni spólnych klęsk pamiętam, ni się z nich weselę.  
Wy oyczystemi skarby darzcie Eneasza,  
Mnie tu ich nie składaycie. Zna się już dłoń nasza.

Wierzcie doświadczonemu, walczyliśmy z bliska,  
Wiem iak tarczę podźwiga, wiem iak włócznią ciska.  
Gdyby takich dwóch wzrosło w Pryamowey ziemi,  
Dardanby wprzód zawładnął miasty Achayskiemi,  
I Grecya nad swoim płakałaby losem,  
Gdyż iakim tylko nieba dotknęły nas ciosem,  
To działali pod twardą i pamiętną Troią,  
I Hektor i Eneas walecznością swoją,  
I Greków przez lat dziesięć odwlekli zwycięstwo.  
Obu cnota i umysł, obu sławne męstwo,  
Ten pobożnością pierwszy. Soiusz z nim uderzcie  
Póki czas, lecz się nigdy z nim w boiu nie mierzcie.  
Te były nasze prośby, ta odpowiedź na nie:  
Słyszysz, najlepszemu królu, bohaterowi zdanie"

Skończył, szmer gniewny zabrzmiał na postów wyrazy,  
Jak gdy bystry nurt rzeki zatamują głazy,  
Z uwięzionej przepaści łoskot grzmi ponury,  
Którym huczają sąsiednie i brzegi i góry;  
A kiedy wreszcie z nagłej ochłonęli trwogi,

Król z wysokiego tronu rzekł, wezwawszy bogi:  
Chciałem, byśmy Latyni, o rzeczy radzili  
Pierwej, i było lepiej, ale nie w tej chwili  
Gdy silny nieprzyjaciel sięga naszych progów.  
Niewczesnąśmy zaczęli walkę z ludem bogów,  
Z niezłomnymi mężami, których woyna duszą,  
Co nawet zwyciężeni oręża nie skruszą.  
Złóżcie miana w Etolskim posiłku nadzieję,  
Mieście ją sami w sobie, lecz i ta się chwieje.  
Każdy z was wspólnie ze mną widzi przerażony,  
Jak smutne pierwszej wojny odnieśliśmy plony.  
Nie oskarżam nikogo, nikt ofiar nie skąpił,  
I całą siłą naród do walki wystąpił.  
Dziś iakiego wam środka chwycić się wypada,  
Powiem krótkimi słowy, to jest moja rada:  
Mam ziemię, którą Tybru nurt przerzyna rączy,  
Co się na zachód ciągnąc z Sykanami łączy.  
Aurunków i Rutulów leziesz na niej błyska,  
A w jej górach i skałach, buyne są pastwiska,  
Tę ziemię z wysokimi na gór szczytach lasy,  
Teukrom na znak przyjaźni, dam wiecznymi czasy.  
I wezwę ich do rządów, godłem świętej zgody,  
Niech osiadą, jeśli chcą, i podnoszą grody.  
Lub wyszedłszy z państw naszych, jeśli im się zdaie  
Inne posiadź granice, inne zaiąć kraie,  
I dębów u wód leżących i gotowych sprzętów,  
Dwadzieścia im lub więcej wystawmy okrętów,  
Ich wola niech nam liczbę i wzory nakreśli,  
My damy co potrzeba, żelazo i cieśli.  
Nadto stu najzacniejszych posłów, co w tej mierze  
Zaniosą nasze słowa i stwierdzą przymierze.  
Niech dłonie ich, pokoju zdobi różyczka święta,  
Niech wezmą kość słoniową i złote talenta,  
Znaki królewskie, krzesło i płaszcz purpurowy,  
Myślcież i rozważnemi rzecz dźwigniecie słowy.

Wtedy Drances, którego skrycie Turna chwała,  
Jakby sępiemi szpony zawiścią szarpała;  
Mężny, pełen wymowy, ale zimny w boju,  
Nie czczych jednak rad dawca, burzliwy w pokoju,  
Najznacniejszym Latynów rodzinom pokrewny,  
Z matki miał ród szlachtetny, z ojca zaś niepewny:

Wstaie, i tak na Turna budzi zawiść wrząca,  
Rzecz iasną i zdań naszych nie potrzebującą;  
Radzisz o dobry królu! wszyscy choć truchleją,  
Zniąc grozące klęski, lecz mówić nie śmieją.  
Niech pozwoli, niech złoży swe wyniosłe szумы,  
Ten, z którego rad zgubnych, postępów i dumy,  
Wyznam to, choć mi grozi orężem i zgonem,  
Tyle wodzów i mężnych padło śmierci plonem.  
Co na obozy Troian zuchwale uderzył,  
Niebom groził a w rzeczy ucieczce zawierzył.  
Tak wspaniale dla Teukrów przeznaczając dary,  
Jedney najlepszy królu nie żałuy ofiary;  
Lawiniia dzielnemu oddana zięciowi,  
Niech wieczne z nim przymierze i mir ustanowi.«

Jeśli się lękasz Turna, szczeremi prośbami  
Zęby z miasta ustąpił błagać będziem sami.  
Ty co nas bez litości niszczysz wojną krwawą!  
I oycu i oyczyźnie wróc ich własne prawo.  
Turnie! przez ciebie zguby ostatecznej bliscy,  
Ulituy się o pokóy prosiemy cię wszyscy;  
A razem o konieczną rękoymię pokoiu.  
Nie ma nadziei niema ocalenia w boiu.  
Ze we mnie wroga widzisz z tym się nie ukrywam.  
Sam cię błagam, nad ludem twej litości wzywam.  
Zwalczony ustąp, srozszych nie sprowadzay ciosów.  
Tyleśmy pól zniszczyli, tyle wznieśli stosów  
Jeśli zaś duma twoja obcym uledz nie chce,  
Albo tronu dziedzictwo żądzę twoją łechce.  
Sam wystaw na cios wroga piersi niestrwożone.  
Co? żebyś Lawinią mógł poiąć za żone.  
Nieplakani, niegrzebni, legniem na równinie?  
Nie; ieśli męztwo przodków w żyłach twoich płynie  
Jeżeli ci nie straszne zapasy Gradywa,  
Idź, zayrzyj w oczy temu, który cię wyzywa.«

Na tę mowę wybuchnął gniew Turna surowy,  
Jęknął i z głębi piersi, temi zagrzmiał słowy:  
Wiemy o tem Drancesie żeś iest płynny w mowie,  
Lecz wojna sił wymaga; gdy radzą oycowie  
Tyś pierwszy; lecz niewczesnych zaprzestań wyrazów,

Któremi walczyć możesz bezpieczny od razów,  
Kiedy nieprzyjaciela zatrzymują wały,  
I krwi zdroje przekopów jeszcze nie zalały.  
Grzmiy więc zwykłą wymową i dowiedź mi trwogi.  
Lecz jeśli tyle w boiu miecz twój działał srogi,  
Mnóztwo łupów trojańskich w nasze prawiódtł bramy:  
Spiesz się, teraz dowodnie tve męztwo poznamy!  
Czy szukasz nieprzyjaciół? oto stoją w koło,  
Uderzmy na nich oba, podnieś męzne czoło!  
Wahasz się? dzielność twoja sławny woiowniku,  
Tylko w pierzchliwych nogach i wietrznym języku!  
Mnież to podłą ucieczkę kto zarzucać może?  
Mnie Turnow, mnie który wzdęte Tybru łoże,  
Pieniącą się Troiańską posoką zrumienił,  
Całe plemię Ewandra w Pallasie wyplenil.  
A jeśli czynów moich ty iesteś niepomny,  
Doświadczył mnie Pityasz i Pindar ogromny.  
I ci których-em w Troi w śród walki pożaru,  
W dniu iednym tysiącami posłał do Tartaru  
Niema w boiu nadziei! W trwodze i żałobie,  
Powiedz to Dardanowi i podobnym tobie.  
Więc dwakroć pobitego głoś ludu zwycięztwo,  
A nas trwóż, i poniżay woysk Latyńskich męztwo.  
Przed Frygijskim orężem drżą dziś Mirmidony!  
Drżą pierwsi woiownicy, Tydyd niezwalczony,  
Larysseyski Achilles, nawet Aufid rzeka,  
Od wód Adryatyckich strwożona ucieka,  
Nędzniku! płonney trwogi udaniem zbrodniczem,  
Chcesz mię jeszcze oczerniać przed ziomków obliczem?  
Nie wydrze z ciebie duszy ta prawica mściwa,  
Niechay w godnych iey piersiach spokojnie przebywa,

Do twoich wracam wniosków oycze ukochany,  
Jeśli nie widzisz w woynie, lepszey losów zmiany,  
Jeśli po iedney klęsce zwątpim iuz na zawsze,  
I sądzim że nam nieba nie błysną łaskawsze.  
Błagaymy więc o pokóy z ostatnią sromotą!  
Ach! czemu iuz nie tchniemy dawną oyców cnotą.  
Jakże godzien zazdrości bohater szlachetny,  
Co szczęśliwie dopełnil zawód życia świetny;  
Zdjęty zgrozą przewidział hańby takiey brzemię,  
I nie chcąc iey doczekać ciałem zaległ ziemię.

Wszak ieszcze młódź nietkniętą, ieszcze mamy siły,  
I posiłki miast włoskich, iuz się przybliżyły,  
Wiele tez krwi swey rozlał Troianin zwycięzki,  
I on równe pogrzeby i równe miał klęski;  
Po cóz z pierwszą porażką męztwo nasze zgasto?  
Drżemy wprzódy nim trąba da woienne hasło.  
W dniu iednym ileż odmian wzaiem się prześciga,  
Los płochy to nas gnębi, to upadłych dźwiga.  
Nie przyydzie nam od Arpów posiłek życzliwy,  
Ale Messap przybędzie i Tolumn szczęśliwy,  
I wodze ludów tylu; czyliż piękna chwała,  
Wyboru bohaterów wieńczyćby nie miała?  
Jest za natni Kamilla, która Wolsków młodzi  
Miedzianą sklniącey zbroią do walki przywodzi.  
Lecz ieśli mnie Eneasza wyzywa na boie,  
Jeśli dobru waszemu na zawadzie stoję,  
Jeszcze chwała zwycięztwa nie gardzi tą dłonią,  
Bym nie miał z całą siłą dobiiać się o nią.  
Choćby nawet Achilla miał doścignąć sławy,  
I Wulkana wziął zbroią, stanę do rozprawy.  
Równy w męztwie naddziadom i a Turnie ślub czynię,  
Za was się i za ciebie poświęcić Latynie.  
Eneasza mię wyzywa, stanę bez odwłoki,  
Czyli mi śmierć czy tryumf gotuią wyroki.  
Drances który wam radził pokorę nikczemną,  
Ni zgonu ni zwycięztwa nie podzieli zę mną.«

Gdy burzliwe te zdania radzących jątrzyły,  
Eneasza ruszał obóz i rozwiaał siły.  
Wnet z łoskotem w królewskie wpada goniec progi,  
Wzmaga się w całym mieście odgłos bladey trwogi,  
że Teukry i Tyrreni, pod Eneia wodzą,  
Brzeg Tybru opuściwszy ku miastu podchodzą.

Postrach i przerażenie lud ogarnia cały,  
Wszystkich serca rycerską wściekłością zawrzały.  
Drżąc chwytaią za oręż, młódź woyną goreie,  
Rada starców narzeka i ciche łzy leie,  
A pomieszane krzyki wynoszą się pod chmury.  
Z takim wrzaskiem rój ptaków, dąży w las ponury  
Tak chrapliwe łabędzie zgromadzone stadem,



Krzyczą na błotney łące po nad rybnym Padem.  
Korzystając z tej chwili: »Radźcie więc o wojnie  
Rzekł Turnus, chwalcie pokóy i siedźcie spokojnie,  
Kiedy nam przed oczyma błyszczący oręż wrógów.  
Więcey nie rzekł, i wybiegł z radney izby progów.  
»Ty uzbróy Wolsków roty, Woluzie zawoła;  
Dowodź, i Rutulami, a iezdnych do koła  
Niechay Messap i Koras rozwiną po błoni,  
Część niech strzeże bram miasta, część niech wałów broni.  
Inni Teukrom wraz ze mną śmierć, i pogrom nieście!«

Woiownicy po całym przebiegają mieście.  
Wszyscy dążą na mury, rozprasza się rada,  
Latyn ważne zamiary na później odkłada.  
Smutny Eneaszowi, ze nie oddał córy,  
I tak wielkiego zięcia nie przyjął w swe mury.  
Ci bramy okopują, ci toczą kamienie,  
Roznosi hasło wojny trąb woiennych brzemienie.  
Stają rzędem na murach i matki i dzieci,  
Bo zguba ostateczna wszystkich zapał nieci.

Do świątyni Minerwy, ze smutkiem na czole  
Królowa niesie dary w licznych niewiast kole.  
Z nią przyczyna tych nieszczęść ze spuszczoneym okiem,  
Lawinia posępnyim postępuje krokiem.  
Wszedłszy matki, kadzidłem święte poją ściany,  
I ten głos leją z piersi iękiem przerywany.  
»Można, boiem władnąca, Trytońska dziewico!  
Miecz zbóycy Prygiyskiego skrusz twoją prawicą.  
"Spraw niechay krwawym trupem przy bramach polęże"

Wrzący Turnus, z pośpiechem porywa oręż.  
Pancerz miedzianą, łuskana piersiach połyska,  
Obuw z czystego złota nogi iego ściska;  
Jeszcze na iego skroni groźna nie drży kita;  
Cały złotem błyszczący miecz do boku chwyta;  
Wyskakuie po wałach, wzywa do oręża,  
I już nieprzyjaciela nadzieją zwycięża.  
Jak, gdy wolny wędzideł spragniony swobody,  
Na niezmiernie błonia pędzi rumak młody.  
Czyli ściga klacz stada przez obszar daleki,

Czy rad skąpać się bieży do znajomey rzeki.  
Piląc wesoło swawoli; a polotna grzywa  
Igraiąc mu nad karkiem, w lekkich wiatrach pływa.

Z iazdą Wolsków Kamilla u bram go spotyka.  
Natychmiast zsiada z konia w obec woioownika.  
Cały błyszczący orszak przykładem królowy,  
Spłynął z rumaków, ona temi rzecze słowy:  
Turnie! iezeli moiey odwadze śmiem wierzyć,  
Sama chcę na Tyrrenów i Troian uderzyć.  
Pozwól mi w tey rozprawie pierwsze wzruszyć pyły,  
Ty pieszo prsy warowniach odpieray ich siły."

Wódz na to, bohaterskie mierząc okiem wdzięki:  
Jakież ci Włoch ozdobo, złożyć zdołam dzięki?  
Wszelkiem niebezpieczeństwem gardzi serce twoie,  
Podzielay więc dziewico walk dzisiejszych znoie.  
Eneasz, iak wieść głosi, i donoszą szpiegi,  
Na nas wprost lekkiey iazdy wysyła szeregi;  
A sam z boku przez górę co lasem porasta,  
Przykremit manowcami myśli wpaśdź do miasta,  
Ja na ścieszkach wąwozu zasadzkę położę,  
I wszystkie kręte przeyscia orężem nasrożę.  
Ty walcz z iazdą Tyrreńską; pełni Marsa cnoty  
Z tobą będą i Messap i Latyńskie roty,  
I oddział Tyburtyński; wydaway rozkazy,  
I czyń wodza powinność." Rzekłszy te wyrazy,  
Messapa w kole zbrojnych do boiu ośmiela,  
I leci iako piorun na nieprzyaciela.

Jest wąwóz, w nim zasadzkom przydatne urwiska.  
Gęstym pokryty lasem brzeg się z brzegiem ściska,  
I ledwie iak nić cienka środkiem ścieszka bieży,  
A przystęp nieprzebytą ścianą skał się ieży.  
Nad nim w samym gór szczycie co się liściem mai,  
Kryiomo zwieszona płaszczynna się tai.  
Tam czy w prawą, czy w lewą wieśdź można boy śmiały,  
I kłody i ogromne ciskać na dół skały.  
W to miejsce krętą ścieszka Turnus bieży skory,  
Obsacza stanowiska i zdradliwe bory.

Wtenczas przed rączą Opis iedną z dziewic grona,  
Tak narzeka Latony córa zasmucona:

»Kamilla na okrutne pośpieszyła boie,  
Napróžno w moic własną przybrała się zbroię;  
Luba mi przed innemi, gdyż mię ku niey skłonią  
Ustalonego z laty popęd przywiązania.

Kiedy Metab wygnany niechęci narodu,  
Uyśdź był musiał z Prywerney starożytney grodu,  
Córkę z pożaru woyny, porwał w mężne dłonie,  
I tałac ią do siebie niósł w obce ustronie.  
Zwał ią Kamillą, matki Kamilli imieniem;  
Spieszył z nią pod samotnym długich borów cieniem,  
Bo zewsząd miotał groty lud Wolsków zawzięty;  
Zatrzymał go Amacen nagłym deszczem wzdęty.  
Chce wpław isdź, lecz się lęka o szczęście iedyne  
O naydroższy mu ciężar, o lubą dziecinę.  
W nagłym niebezpieczeństwie, nacisku, obawie,  
Takiey chwyta się myśli mimo woli prawie:  
Miał opalony oszczep, w twarde zbroyny sęki,  
Co tylekroć śmierć miotał z woiownika ręki;  
Niemowlę miękkim wrzosem i korą okrywa,  
Przywiązuie do włóczni i tak niebios wzywa:  
»Córo Latony ! gaiom nadaiąca życie,  
Sam oyciec twoiey służbie poświęcam to dziecię!  
Spoyrzy iak z bronią twoią przed wrogiem ucieka  
Niech ią w zdradnych odmętach chroni twa opieka."  
Rzekłszy, rozkołysaną włócznię z silney dłoni  
Wypuszcza, iękły wody, na pienistey toni  
Biedna płynie Kamilla ze świszczącą dzidą.  
A Metab, gdy Wolskowie tuż w ślad za nim idą,  
Skacze w rzekę, i odmęt przebywszy głęboki,  
Zwycięzca, dziecię z trawney odwiia powłoki.  
Ani go wsi, ni wzniosłe nie przyjęły grody;  
Przez obrażoną dumę nie żądał gospody,  
Lecz na górach samotnie wiek przepędził cały.  
Tam, między sterczącemi z pośród lasów skały,  
Krył się z biedną dzieciną; biorąc ią na ręce  
Skrapiał mlekiem klacz wietrznych usta niemowlęce.  
Skoro uklękła trawka pod iey stopką zgięta,

Oстрыm grotem, iey drobne obciążył rączęta;  
Zamiast złota na włosach i sukni obłonek,  
Łuk i strzały do słabych przypinał ramionek.  
Od głowy spływającą lwa nosiła skórę;  
Już umiała maleńka grot wypuszczać w górę,  
A iey proca razila w szybkim warcząc pędzie,  
I Strymońskie żórawie i śnieżne łabędzie.  
Wszystkie matki Tyrreńskie żądały daremnie  
Mieć w Kamilli synowę. Zakochana we mnie  
Miłość strzał i panieństwa, poprzysięgła wieczną;  
Dla czegoż uplatana w woynę niebezpieczną,  
Zgubnym jest przeciw Teukrom zapałem wiedziona!  
Byłaby mi najmilszą z towarzyszek grona!  
Teraz gdy ią złowieszczą na śmierć pędzi dola,  
Zbież rączą Nimfo z niebios na Latyńskie pola:  
Gdzie nieszczęsnym wyrokiem brzmia oręża szczęki.  
Mój kołczan, i mścicielkę strzałę weź do ręki.  
I niech każdy, kto zranić śmie iey święte ciało;  
Teukr czy Jtal, przypłaci krwią swoją zuchwałą.  
Potem w chmurze iey zwłoki wraz ze zbroją krwawa  
Uniosę i oyczystą przykryję murawą."  
Na te słowa polotnym z niebios Nimfa krokiem  
Spada szumiąc, posępnym odziana obłokiem.

Już się Troian pod miastem ukazują znaki,  
I Tyrreni i jazdy złączone orszaki;  
Dumnem tętniąc kopytem, rumak ogniem pryska,  
Zrywa się na wędzidłach, tu i tam się ciska.  
I żelazna włóczniami piętrzy się błoń cała,  
I przestrzeli okoliczna płomieniem tarcz pała.  
Przeciw nim idzie Messap, idą woioownicy  
Katyl, Koras, Latyni i hufiec dziewicy.  
Ich dłonie natężone, wartkim świszczą grotem,  
Zaiękły pola mężów i rumaków grzmotem.  
Na raut włóczni woysk obu wstrzymują się szyki.  
Wnet rżące bodząc konie straszne wznoszą krzyki.  
Lecz zewsząd śmiertelne, gęste iak grad ciosy,  
A chmura strzał i grotów zalega niebiosy.  
Natychmiast mocny Tyrren z Akonteim razem,  
W zgiełku, brzmiaćcem na siebie wpadaia żelazem.  
Rżący biegun, pierś z pierśią, łamie się z biegunem:  
Akontej iak ognistym strącony piorunem,

Jak z wartkiej gład o podał wyrzucony procy,  
Spada, a duch do wiecznej ulewa się nocy.  
Już w szeregach Łatyńskich zgiełk i wrzawa wzrasta!  
Tłumem tarcze rzucając, uchodzą do miasta.  
Gonią ich w ślad Troianie, na czele Azyli;  
Już wpadli aż pod wały, lecz ci w teyże chwili  
Z nagłym wrzaskiem wracając, bystre pędzą konie,  
I znowu pierzchających ścigaj przez błonie.

Jak spieniony ocean, groźne tocząc wały,  
Łąd biie, pianę miota na pobrzeżne skały.  
Już do najdalszych łądów łakomy się wdziera,  
Już natoczone gładzy w odpływie zabiera,  
I najniższe mielizny porzuca spokojny:  
Tak na obiedwie strony waży się los woyny.  
Po dwakroć się Troianie pod mury przedarli,  
Dwakroć ich Rutulowie ze wstydem odparli.  
Lecz gdy się po raz trzeci wzięli do oręża.,  
Rota starła się z rotą, i mąż wybrał rneża.  
Powstał ięk konających, a we krwi i bronie,  
I ciała i ranione z ludźmi leżą konie.  
Orsyloch do Remula, nie przystąpił zbliska;  
Lecz na iego rumaka ostrą włócznię, ciska,  
Dosiągnął celu i w uchu utkwiał oszczep wbity.  
Koń szalejący rzuca do góry kopyty,  
Pada i tłucze iezdzca. Legł z Katyla dłoni  
Smiaty Jolas i wielki z postawy bronie  
Hermini, co się w boiu zbroią nie okrywał  
Z obnazoney mu gładzy włos rudawy spływał;  
Nie przystępny boiaźni, z nagiemi ramiony  
Rzucał się w tłumy zbroyne; grot silnie rzucony  
Wskroś go przeszył, w krwi śmiałka obficie się spławił,  
I dwakroć sroższym zgonem życia go pozbawił.  
Leią się krwi potoki, a chwałą zagrzany,  
Každy nieść i odebrać szlachetne chce rany.

W tym, wpada Amazonka, gdzie te boie wrzały,  
Z nagą piersią, Kamilla, w ostre zbroyna strzały.  
To lekkie ciska groty, puklerzem okryta,  
To silną dłonią topór niestrudzona chwyta,  
Dzwoni na niey łuk złoty i zbroia Dyany.

Gdy ią znów nieprzyjaciel odpiera zebrany,  
Zwraca się, strzały miota, stawia dumne czoło.  
Mężne ią towarzyszki otaczają w koło,  
Tullę, silną Tarpeję, Larynę ma z sobą,  
Dziewice iey orszaku będące ozdobą;  
I w pokoju i w wojnie wierne iey do zgonu.  
Tak Trackie Amazonki, gdy nurt Termodonu  
Przejdą i z Hippolitą w złotych walczą zbrojach,  
Albo Pentezyleia, po woiennych znojach,  
Wraca zgodłem tryumfu: niewiasty marsowe  
Cieszą, się uderzając w tarcze księżycowe.  
Kto pierwszy, kto ostatni, padł grotami twemi?  
Dziewico! ilu mężów usłałaś po ziemi?  
Kiedy ci opór stawiał Eumenes syn Klita,  
Pierwszy cios odebrała iego pierś odkryta.  
Pada, bucha krwi zdroiem, zmięktłą ziemię piie,  
Gryzie usta i ginąc w swej się ranie wiie.  
Po nim Liris i Pagaz, w pierwszym włócznia wbita,  
Gdy ze skłutego konia spadłszy cugle chwyta;  
Drugi, gdy mu z pomocą pośpieszał daremną.  
Lecą Amastr, Hippotad, w krainę podziemną.  
Naciera i świszczącą zdala włócznią gromi:  
Pada Ferey, Harpalix, Demofson i Chromi.  
I tylu mężów Troi, dziewica obala,  
Ile rzuca pocisków. Ornit leci zdala,  
Myśliwiec kryty zbroją dziką i ponurą,  
Odziany na ramionach zdartą z wołu skórą;  
Paszcza wilka ogromne nasroza mu czoło,  
I groźnie błyszczącemi świeci kłami wkoło,  
A kolczastą buławę wsilney ręce dźwiga.  
Ten na koniu Japygskim przeciwników ściga  
I walczących wysoką postawą przechodzi.  
Zwalczywszy iego rotę Kamilla nań godzi,  
Przebiia, i nad ległem tak rzecze rycerzem:  
»Czy sądziłeś Tyrreńcze, że gonisz za zwierzem?  
Patrz, oto dumę twoję startł oręż niewieści!  
Idź, i te twoim oycom nieś do piekieł wieści,  
Żeś przecie nie bez chwały padł Kamiili grotem.  
Wnet Butes i Orsiloch szybkim pędzą lotem,  
Ogromni z ciał Troianie. Dziewica straszliwa,  
Lecącego Butesa wprzód włócznią przeszywa,  
Między zbroją i hełmem świszczący cios wbiia,  
Gdzie odkryta z puklerza naga błyszczy szyia.

Biegnać kołem unika Orsylocha broni,  
Lecz zabiegłszy mu z tyłu goniącego goni.  
Nadaremnie ią błagał, wściekła, bez litości,  
Nurza w nim ciężki topór przez tarczę i kości,  
A ciepły mózg wypłynął z wrzącej krwi potokiem.  
Rzuca się, lecz wnet staie zląkły iey widokiem,  
Nie ostatni z Ligurów, z zradnych znany czynów,  
Woiownik, syn wieyskiego Auna z Apeninów.  
Widząc że go ucieczka ztey walki nie zbawi,  
Że zaiadłey krolowey oporu nie stawi,  
Uczony snuć wykręty, temi rzecze słowy:  
Co za chwała na koniu toczyć boy marsowy?  
Porzuć właściwą trwożnym ochronę nikczemną,  
I pieszo równą siłą potykay się ze mną;  
Uyrzemy, żądze chwały kto przyplaci zgonem.«

Ta gniewna, rozjuszona, i z białcem łonem,  
Konia swego natychmiast towarzyszce zdaie,  
I pieszo z gołym mieczem, z samą twarzą staie.  
On sądząc że podeyściem dni swoje ocalił,  
Spiał rumaka i bystrym pędem się oddalił.  
Takaż to śmiałość twoia Ligurze nadęty?  
Próżno się zbogaciłeś w oyczyste wykręty.  
Lecz cię zdraycy Aunowi nie wróci ta zdrada.«

Ognista, lekką stopą rumaka dosiada,  
Bodzie go, puszcza cugle, leci zemstą wrząca,  
Broczy ziemię krwią zdraycy i w piekła go wtrąca.  
Tak za lotnym gołębiem pomiędzy obłoki,  
Puszcza się krwawy iastrzab z wyniosłey opoki;  
Chwyta go w krzywe szpony, rozrywa, a zgóry  
Krew w drobnych spada kroplach z wyrwanemi pióry.  
Lecz Pan świata w Olimpie siedzący wysoko,  
Na koleie tey walki baczne zwraca oko.  
Śle Tarchona gdzie bitwa wre tym krwi rozlewem,  
A bolącym i srogim zapala go gniewem.  
Wódz ten wpada z rumakiem w pierzchaiace szyki,  
Upomina, do walki zwraca woiowniki;  
Każdego po imieniu woła i duch krzepi.  
Nędzni, zawsze będziecie i gnuśni i ślepi!



Jakaż to podia trwoga w sercach waszych wzrasta ?  
Tłumy waszę rozprasza, kto? iedna niewiasta!  
A do czegoż ten oręż, te w ręku pociski?  
Nie leniwi gdzie nocne ciągną was uściski.  
Gdzie Bachus czasz i rozpust gotuie wam połów;  
Dążycie do biesiadą zastawionych stołów;  
Lubicie gdy z ust wieszczza, wróżba was szczęśliwa ,  
W świętych gaiach do tłustey ofiary przyzywa.  
To rzekłszy, nim sam padnie, groźney ostrzem stali  
Naciera na Wenula i z konia go wali.  
Chwyta go wpół, i silnie przyciska do boku,  
I porwawszy, unosi. — W zadziwionym tłoku  
Zewsząd się na ten widok krzyk i zgiełk natęża.  
Leci Tarchon unosząc i zbroię i rneża;  
Koniec od. iego włóczni razem z ostrzem kruszy,  
Chcąc mu przez nagą szyję utkwic ie aż w duszy.  
Lecz Wenul odpieraiąc krwi łaknące ramie ,  
Wściekłość zbiia wściekłością, siłę siłą łaifiie.  
Jak kiedy płowy orzeł w obłoki ulata,  
I w porwanego węża ostre szpony wplata;  
Ranny gad obłączystem wiiąc się koliskiem,  
Jeży łuskę, łeb wznosi, krwawym syczy pyskiem.  
Król ptaków spienionego, krzywym dziobem porze,  
I wspaniale powietrzne rozbiia przestworze.  
Tak Tarchon niosąc zdobycz Tyburtyńskich szyków,  
Rad tym czynem Tyrreńskich krzepi woiownikow.  
Wtedy należny Parkom Aruns z włócznią w dłoni  
Z baczmem okiem z daleka za Kamillą goni;  
Czeka, aż zapalona Wpadnie między zgraie,  
Nadbiega i w milczeniu na przesmyku staie.  
Gdy ta mężnie uchodzi z nieprzyjaciół tłoku,  
Ten szybkie zwraca konie, czai się na boku;  
Wszystkie drogi przegląda, zawsze iest na straży,  
Okrąża, i niemylną zdrayca włócznię waży.  
W tym Chlorens, Cybeli, niegdyś kapłan w Troi,  
Błyska oczom Kamilli we Frygijskiej zbroi,  
Leci spienionym koniem a czapraka skora;  
Świeci się złotą łuską naiezoną w pióra.  
Sam w brunatney purpurze ieździec okazały,  
Ciska gortyńskie z rogu Licyyskiego strzały:  
Łuk mu dzwoni na barkach, hełm na głowie złoty.  
Wtedy błyszczące płaszczka szkarłatnego sploty,  
Zwiał w bogate węży; pod płaszczem brzęczący

Lśnił się pancierz szkarłatem i złotempłynący.  
Tego, zbroją Troiańską, chcąc piersi otoczyć  
I w zdobytych bogactwach na pole wyskoczyć.  
Niewieścią drogich łupów żądzą pałaiąca,  
Ślepo ściga Kamilla, iednego z tysiąca.  
Wtenczas w pomyślney chwili cios wypuszcza srogi.  
I tak z chytrey zasadzki, wzywa Aruns bogi:  
Pierwszy z niebian Sorakty boskiey stróżu, Febie!  
Tyś iest ceiem czci naszey, ieżeli dla ciebie  
Ofiarne paląc stosy, pełni świgtey wiary,  
Bez szkody, przez ogniste przebiegamy żary:  
Day obmyć naszą hańbę siłą tey prawicy!  
Nie żądam ia tryumfu z poległey dziewicy,  
Ni żadnych po niey łupów, niech mi inne sprawy,  
Inne czyny, wszechmocny, dadzą wieniec sławy.

Lecz byleby mym grotem padł ten piorun srogi,  
Już bez chwały w oyczyste nie powrócę progi."  
Skończył. Część iego modłów doszła uszu Feba,  
Część rozproszył wiatrami po przestrzeniach nieba.  
Pozwolił mu utopić miecz w Kamilli łonie.  
Ale nie dał w oyczyste powrócić ustronie.  
Wiatry wyrok poniosły.— Gdy więc z silney ręki,  
Pchnięta włócznia, w powietrzu przykre dała dźwięki.  
Wszystkich Wolsków weyrzenia na królowę padły;  
Na świst srogi niepomna, ni na cios zaiadły,  
Uczuła go, aż włócznia w nagiey piersi iękła,  
I zdroiem krwi dziewiczey obficie przesiekła.  
Zlękłe ją towarzyski otaczają w koło,  
I wspieraią swey pani chwiejące się czoło.

Nie śmieiąę ufać włóczni, i drżąc przed iey grotem,  
Wpół z radością, wpół z trwogą, Aruns szybkim zwrotem  
Ucieka. Jak zabiwszy, wołu lub pasterza,  
Kryjąc trwożliwy ogon, wilk do lasu zmierza:  
Bezdrożami uchodząc od mściwey pogoni,  
Świadom zbrodni, w zarosłych pieczarach się chroni.  
Tak trwożny, z oczu wszystkich, Arnus się wywinął,  
I w odmęcie walczących rad z ucieczki zginął.

Ta z piersi pocisk dłonią wyrywa omdlałą,

Lecz ostrze krwią zakrzepłe aż w głębi zostało.  
Upada konająca, gasną iey powieki,  
I purpurowe usta blednieją na wieki.  
Wtedy na pół umaiła, rowienniczkę swoją  
Powierną, z którą wszystkie podzielała znoie,  
Przyzywa, i tak rzecze: »Akko ukochana!  
Tracę siły, śmiertelna obala mię rana,  
I w około grobowym świat czernieie cieniem;  
Zostaw mię! i do Turna bież z tem ostrzeżeniem;  
Nisch śpieszy i Troianom do bram wstępu broni.  
Żegnam cię! " Z temi słowy, leyc upuszcza z dłoni,  
I z konia mimo woli splywając upada.  
Już się na zimne piersi, skłania szyia blada,  
Oręż ręka upuszcza; dusza oburzona  
Ucieka z smutnym iękiem w krainy Plutona.  
Silniey ieszcze z iey zgonem, bóy srożeie krwawy,  
Huczy w koło w powietrzu odgłos straszney wrzawy.  
Przybiegała, Troiańskie zewsząd woiowniki,  
I Tyrreńscy wodzowie, i Arkadów szyki.

Już oddawna z wysoka, postanka Dyany,  
Nimfa Opis, patrzała na boy rozchukany.  
Lecz gdy wśród wściekley rzezi, grzmiącey pod obłoki,  
Nieszczęśliwe Kamilli zobaczyła zwłoki,  
Jękała, i z głębi piersi smutnym rzekła głosem:  
»O! zbyt srogim dziewico paśdź musiałaś losem,  
Który cię wiódł na twardą z Troianami woynę!  
Daremnie czciłaś bory Dyany spokoyne,  
I nosiłaś na barkach iey kołczan i strzały.  
Lecz bogini pamiętną będzie twoiey chwały.  
Nie łatwo imię twoie w ustach ludów skona,  
Ani się żalić będziesz żeś iest nie zemszczona.  
Śmierć bowiem tego czeka, sroga, nieodmienna,  
Kto śmiał ci ranę zadać.— Pod górą, Dercenna  
Niegdyś Laurentu Króla, stał grób z ziemi bity,  
Wzniosły, i gęstym z wiązu odzieniem okryty.  
Na tym grobie powietrznym staie Nimfa krokiem,  
I Arunsa z wysoka lotnem śledząc okiem:  
Gdy ten w błyszczącey zbroi unosi się dumnie,  
»Po co, rzecze, uchodzisz? tve kroki zbliż ku mnie,  
Ażebyś śmierć Kamilli krwią własną opłacił,  
Godzienżeś abyś życie boskim grotem stracił?"

Rzekłszy, powietrzney strzały z kołczanu dobywa  
I łuk z tak wielką siłą ciągnie Nimfa mściwa.  
Że zakrzywione końce prawie z sobą sprzęgła,  
Lewą beltu, a piersi, prawą ręką sięgła.  
Strzały świst i powietrza Aruns poczuł razem  
I ciało swoje ostrem przeszyte żelazem.  
Jęczącego opuszcza obojętna rzesza,  
A Nimfa lotną drogą do niebios pośpiesza.

Pierzcha Kamilli orszak po stracie swej pani,  
Ucieka dziki Atys, Rutulscy zmieszani  
Wodzowie, i ich pułki zniesione do szczętu,  
Uciekają i dążą do murów Laurenti.  
Już Troian śmierć niosących, wstrzymać nic nie zdoła.  
Nie śmiejąc im się oprzeć ani stawić czoła,  
Niosą łuki rozprzęgłe, bezsilne dziiryty,  
A pod kutemi tętni równina kopyty.  
Toczą się bałwanami, czarne kurzu chmury;  
Niewiasty zbladłem okiem spoglądają z góry,  
Razą nieba iękanń i rozpaczą łzawą.  
Ci którzy piersi w bramy tłumną wpadli wrzawą,  
Zgnieceni, pomieszani nieprzyjaciół tłokiem,  
W samych podwoiach miasta, pod rodziny okiem.  
Pośród oyczystych zagród nieszczęśni krew leją.  
Bram zawartych następni otworzyć nie śmieją.  
Ztąd powstał boy straszliwy: tamci groty miecą,  
Ci w ostatniey rozpacz na pociski lecą.  
Rażeni dłonią ziomeków, bezprzytonini, zbladli,  
Ślepą pchnięci rozpaczą w mieyskie rowy wpadli.  
Drudzy puściwszy konie, ślepo tłuką w bra my,  
Wsparte wewnątrz silnemi zapory i tamy.  
Niewiasty widząc wszystkich śpieszących z odporem  
I miłością oyczyny i Kamilli wzorem,  
Wiedzione, porywają głazy, pale, koły,  
I pierwsze uderzają na nieprzyjacioły.  
Każda z nich za oyczynę krew swoją odważa.

Tymczasem Turna w lasach straszna wieść przeraża,  
Okropną mu wiadomość niesie Akka zbladła,  
Że Wolskowie pobici, że Kamilla padła;  
I że nieprzyjaciele śmierć niosący srogą,

Wszystko zniósłszy już miasto napełniaią trwogą.  
Ten w szaleństwie, tak niebios chciał wyrok surowy,  
Opuszcza zbrojne lasy i dzikie parowy.  
Zaledwie wystąpiwszy w polu się roztoczył,  
Gdy pobożny Eneasza w te wąwozy wkroczył;  
Przebył wolne od chytrey nieprzyjaciół broni,  
Gęste lasy i iary i stanął na błoni.  
Tak oba z rotę swemi pod mury przybiegli,  
Nie dalekim przedziałem od siebie odlegli.  
Wraz zobaczył Eneasza, i Latyńskie siły,  
I równinę ciemnymi zadymioną pyły.  
Wraz Turnus Eneasza uyrzał wśród orszaków,  
Usłyszał tentent kopyt, i rżenie rumaków.  
Jużby się starli z sobą, ale w morskie tonie,  
Feb różany zanurzył utrudzone konie.  
Dzień zagasł, noc zapadła. Złożyli więc zbroie,  
I pod miastem obozy roztoczyli swoje.

# Treść XIęgi XII.

Widząc Turnus osłabienie Latynów we dwóch potyczkach, sam osobiście walczyć z Eneaszem zamyśla, o czym go uwiadamia. Eneasz na zadanie Turna zezwala i dla tego między obiema stronami uroczyste staie przymierze. Lecz z powodu Imiony zerwane jest ze strony Latynów, i walka między wojskami powstała, w której Eneasz ranę odbiera. Jednak ze nie traci odwagi Eneasz, owszem mężnie do bicia, się a nieprzyjacielem swoich zachęca. Nareście przychodzi do osobistej bitwy między Eneaszem i Turnem, w której Eneasz gnębi przeciwnika, a postrzegając zbroją zabitego Pallas na Turnie, żalem nad stratą przyjaciela i gniewem ku zabójcy uniesiony, piersi ić-go mieczem przeszywa.

Turnus widząc przez wojnę nieprzyjazną stale,  
Osłabione Latyny w marsowym zapale;  
Ze go iak sprawcę nieszczęść lud cały wymienia,  
I żąda żeby śmiałe spełnił przyrzeczenia.  
Zawrzał gniewem, duch podniósł. — Jak wśród Afrów stepu  
Lew ciężko od silnego raniony oszczepu,  
Kruszy grot w piersiach tkwiący, grzmi paszczą skrwawioną  
A zemstą i wściekłością zrzenice mu płoną;  
Tak niehamowne gniewy, wzmagają się w Turnie,  
Wtenczas tak się do króla odzywa pochmurnie:  
»Jam gotów i nie czekam czy gnuśni Troianie,  
Spełnią swoje odkazy, czy cofną wyzwanie.  
Oycze przynieś świętości i zawrzyj przymierze!  
Lub z tej ręki zbieg Troi zgubny cios odbierze;  
(Widzami naszej walki niech będą Latyni,)  
I krwią swoją za krzywdy zadość nam uczyni.  
Lub wydarszy mi życie, weźmie prawem wojny,  
I miasto i małżonkę." — Król wiekiem dostoiny,  
Spokojnie gorejącej Turna mowy słucha,  
I rzecze: »O wielkiego cny młodzieńcze ducha!  
Ile w tobie ognista waleczność iaśnieie,  
Tyle z trwogą, przyszłości rozważam koleie.  
Masz państwa oyca Dauna i miasta zdobyte,  
Twemi są moje serce i zbiory obfite.  
Znajdziesz świetne swym rodem Laurentu dziewice.  
Pozwól szczerze nie miłą wyznać tajemnicę:  
Że żadnemu z szlachetney naszych ziomków młodzi,  
Córki moiej w małżenstwo dać mi się nie godzi.  
Ten wieszczce ogłosili wyrok niecofniony,  
Dla ciebie, dla krwi twoiej, dla łez smutney żony.

Niesłusznie wszystkie związki zerwał z Troi mężem,  
Małżonkę mu wydarłem, powstałem z orężem.  
Stąd widzisz jakie ciosy noto miasto spadły,  
Z jaką się dla nas klęską toczy boy zaiadły.  
Ledwie, po dwakroć zbici, uszliśmy do miasta,  
Tyber ciepłą krwią naszą przepelniony wzrasta;  
A pole, kości naszych pokładem bieleie.  
Dla czegoż zmienny w sprzecznych zamysłach się chwieie.  
Jeżeli po zgonie Turna ma przyysdź do pokoju ,  
Czemuż nie mam cię zbawić i zaprzestać boiu?  
Cóż pokrewni Rutuli co lud włoski powie,  
Gdybym cię, (niech tę klęskę odwróca Bogowie,  
Zgubił za to, że moiem chciałeś zostać zięciem?  
Na oyca twego z tklivem chciey wspomnieć zaięciem;  
Który zdala od ciebie iuż wiekiem przygięty,  
Tęskny i smutny żyie." — Lecz Turnus zawzięty  
Nie zmiękczył się tą radą, zawrzał w nim ból nowy,  
I skoro mógł przemówić zaczął temi słowy:  
O nie bądź tyle oycze o dni moie dbały,  
A pozwól raczey błagam śmieć ponieść dla chwały.  
I moia dłoń żelazo nie daremnie ciska,  
I od moiego ciosu krew wroga wytryska.  
Nie zawsze go Bogini niewieścim obłokiem  
Pierzchliwego uniesie i skryie przed okiem.  
Królowa nowym boiem przerażona cała,  
Zapalonego zięcia, płacząc wstrzymywała:  
Jeżeli się litujesz nad matki żalobą  
Jeśli te łzy i prośby moc maia nad tobą.  
W tobie iednym nieszczęsney starości nadzieie,  
Przyćmiona świetność tronu w tobie zaiasnieie.  
Błagam cię! nie chciey z Teukrem mierzyć się żelazem.  
Gdyż los, iaki cię spotka, i mnie spotka razem,  
I sobie życie wydrę wprzód, nim Troianina,  
Niewolnica, powitam, iak zięcia i syna."

Ze łzami słów tych matki słuchała dziewica,  
Szkaratny oblał ogień białe iak śnieg lica,  
I gorący rumieniec przebiegł po iey twarzy:  
Tak się krwawą purpurą kość słoniowa żarzy,  
Tak się rumieni rosa w białych lili gromie,  
Jakiem wstydna dziewica w oczach Turna płonie.  
Ten na nią, tchnąc miłością, wzrok rzuca gorący,



I rzecze ieszcze większą żądzą boiu wrzący:  
»Matko nie dręcz mię łzami, nie strasz wieszczbą srogą  
Gdy na twardy boy Marsa, mężną chcę wyysdź nogą,  
Jeżeli mię śmierć czeka, nic mię nie zachowa,  
Niech mu Idmon ehoć przykre, zaniesie te słowa,  
Aby skoro się pierwszy ranek zarumieni,  
I zorza od szkarłatnych zabłyśnie płomieni,  
Nie uderzał z Teukrami na Rutulskie szyki.  
Niechay po ciężkim boiu, spoczną woiowniki;  
Nasza krew skończy wojnę, iak wypadnie szczęście,  
Ten boy da z nas iednemu królewne w zamęście."  
Rzekł, i z progów Latyna szybkim wyszedł krokiem.  
Żąda koni, te stoią rżąc przed iego okiem;  
Białością śnieg przechodzą, lotem Akwilony.  
Tym darem Orytyi, Pilumn zaszczycony.  
Przy każdym stoi gotów woźnica troskliwy,  
Dłonią klaszcze po piersiach, piękne czesze grzywy.  
Sam wdziawa pancerz łuski złotemi okryty,  
I tarczę i hełm krwawy z podwóynemi kity,

I miecz ktory dla Dauna z boskiey ukuł stali  
Sam Wulkan w Styxowey zahartował fali.  
Wreście zdobycz z Aktora, wspartą na kolumnie,  
Pgromną porwał włócznię, wstrzął nią, i rzekł dumnie:  
»Ty coś zawsze a rąk moich niosła cios niemylny,  
Włócznio, dziś czas: wprzód ciebie dźwigał Aktor silny.  
Dziś Turnus: niech mi z tobą walka się poszczęści;  
Niech pancerz niewieściucha rozszarpie na części,  
Zwałę ciało i w piasku zbrudzę włos zarazem  
Zlany mirrą i ciepłem trefiony żelazem."  
Taka miota nim wściekłość, groźnem okiem błyska,  
I z zapaloney twarzy iskry gniewu ciska.  
Tak idąc pierwszą bitwę stoczyć z przeciwnikiem,  
Młody buchay straszliwym odzywa się rykiem.  
Na pniach drzewa doświadcza rogów swoich siły,  
Ryie darń, z wiatrem walczy, gęste wznosi pyły.

Niemniey groźny Eneasz, w macierzyńskim zbroi,  
Tchnie Marsem i do boiu gniewny gotów stoi.  
Rad iednak ze ugodą zakończy tę wojnę.  
I syna i Troiany krzepi niespokoyne,

I w stały dla wyroków trzymając ich wierze,  
Śle odpowiedź królowi i stwierdza przymierze.  
Ledwie pierwszy świt błysnął, ledwie słońca konie  
Pryskając światłem, morskie opuściły tonie:  
Juz z obu stron wybrani mierzą walki pole,  
Ołtarze i ogniska, w świętem wznoszą kole;  
W oliwne wieńce, w lniane zasłony przybrani,  
Niosą ogień i wodę pobożni kapłani.  
Juz z bram miasta Auzońskie śpieszą woiowniki;  
Przeciw nim stają Troian i Tyrrenów szyki;  
Każdy iakby do walki, z puklerzem i grotem;  
Wodzowie błyszczą w środku purpurą i złotem.  
Mężny Azyl, Menestey plemię Asaraka,  
Messap co naydzikszego dosiędzie rumaka.  
Za danem znakiem hufce stanęły iak wryte,  
Tarcze leżą na trawie, włócznie w ziemię wbite.

Gmin podły który władać orężem nie umie;  
Matki, bezwładni starcy, w niezliczonym tłumie  
Z sercem białcem trwogą warownie zalegli,  
Inni na szczyty gmachów i na wieże wbiegli.  
A w tym z góry co teraz ma Albańskiej miano,  
Której wtenczas z imienia ni z chwały nie znano,  
Niezbłagana Junona wzrok rzuca ponury  
Na Troian, na Latynów, na Laurentu mury.  
Rzecz do siostry Turna, szumiących potoków  
I cichych wód bogini; tę władzca obłoków  
Za porwaną niewinność, udarował bóstwem.  
»Chwalo zdroiów Juturno, między dziewic mnóstwem,  
Które w Latyńskiej ziemi, w wierze dla mnie śliski  
Jowisz wiarołomnemi obdarzał uściski,  
Jedną wzniosłam i chętnie umieściłam w niebie.  
Wiedz iaki cios okrutny ma uderzyć ciebie.  
Dopóki mię nadzieia wszelka nie odbiegła,  
Potym Latynów, Turna, i tych murów strzegła.  
Dziś gdy młodzian niezbędnym walczyć ma wyrokiem,  
Zbliża się, dzień ostatni nieprzyjaznym krokiem.  
Nie mogę widzieć boiu, ni tego przymierza;  
Ty, ieże.li śmiesz wiecey, leć i chroń rycerza.  
Powinnaś. Może zdołasz los złagodzić ostry."  
Natychmiast łzy spłynęły na twarz Turna siostry;  
Trzykroć biie pierś skromną, żalem uciśniona.

»Tu nie pora łzom, Nimfo, przerywa Junona:  
Usiłuy, ieżli możesz, zgubny cios oddalić,  
Złamać mir, pożar wojny na nowo zapalić.  
Ośmiel się, bież."—Wychodzi po daney przestrodze,  
Zostawiwszy ją w troskach, wahaniu i trwodze.

W czterokonnym rydwanie, kroi Latyn, z koroną  
Ze dwunastu złocistych promieni złożoną,  
Jako znak ze od słońca ród wie dzie dostoiny,  
Turnus, białemi końmi, w dwa oszczepy zbroiny,  
W świetnym gronie z Laurentów wyjeżdżają grodu.  
Eneasza założyciel Rzymskiego narodu,  
Boską zbroją i tarczą gwiazdzistą iaśnieie,  
Z nim Julus, wielkie Rzymu przyszłego nadzieie.  
Kapłan białą i czystą okryty zastoną,  
Młodego wieprza, owcę niesie niestrzyżoną,  
I kładzie na ołtarze ogniem pałające.  
Władzcy zwróciwszy oczy na słońce wschodzące;  
Rzucają sól i mąkę, piętnują ofiary,  
I w ogień pełne wina wylewają czary.

Nagi miecz wzięwszy w rękę, Eneasza zaczyna:  
Słońce, iesteś mi świadkiem i ziemio iedyna  
Do której krwawe trudy wreście mię przywiodły;  
I ty oycze wszechwładny i ty przyym te modły  
Przychylniejsza Junono! Niszczycielu grodów  
Marsie co w ręku twoim trzymasz los narodów!  
Bóstwa rzek, źródeł, gaiów, i wy których morza  
I błękitne powietrza słuchają przestworza.  
Was wzywam! ieżli Turnus zwycięzcą zostanie,  
Znajdą w kraich Ewandra przytułek Troianie;  
Julus z tych państw ustąpi, i z rotty swoimi  
Nigdy pożarem wojny nie naydzie tey ziemi.  
Jeżli zaś mnie zwycięstwem bogowie zaszczycą,  
Jak rozumiem, bezpieczny Feba obietnicą,  
Jtalów pokonanych pod iaramo nie nagnę,  
Przy swych prawach zostaną, gdyż państwa nie pragnę.  
Dam bóstwa i świętości i oba narody,  
Połączą się na wieki węzłem śwvietey zgody.  
Latyn mieć będzie oręż, tron i panowanie,  
Dla mnie mury i miasto wystawią Troianie,

Które swem Lawinna ozdobi imieniem.«  
Tak mówił.— Z obróconem do niebios weyrzeniem,  
Zawołał potym Latyn wznosząc ręce obie:  
»Na tez bóstwa przysięgam Eneassu tobie;  
Na ziemię, morze, gwiazdy, na dzieci Latony,  
Na oblicze Janasa, patrzące w dwie strony;  
Na piekielną potęgę i Plutona kraie  
Niech słyszy Bóg, co gromem moc przymierzom daie;  
Niech mi będą świadkami bóstwa i ołtarze,  
Których przy poświęconym dotykam się żarze.  
Czyli Turna przemoże, czy Eneia ramie,  
Żadna siła ssawartey umowy nie złamie.  
Prędzey ziemia potopem w morzach się rozplynie!  
I niebiosy zatoną w Tartaru głębinie;  
Lub to berło, (gdyż z berłem stanął uroczyściej,  
Wprzód w lekki cień i w młode odrodzi się liście,  
Co na zawsze z pnia ścięte, od ostrego razu,  
I zieloność i życie oddawszy żelazu:  
Dzisiaj z ręku sztukmistrza świetną miedzią płonie,  
Wprzód drzewo dziś Latyńskich królów zdobi dłonie.

Tak w oczach pierwszych wodzów ta ugoda święta  
Stanęła. Poświęcone padaią bydlęta  
Drgaią trzewa wyrwane nad gorącym żarem,  
A ołtarze się zgięły pod ofiar ciężarem.  
Lecz Rutulów ta vwalka nierówna zastrasza,  
Gdy przy Turnie silnego widzą Eneesza.  
Gdy się blady, milczący, ołtarzy dotykał,  
I niepoięty smutek serce mu przenikał.  
Skoro ten szmer i boiaźń Juturna postrzegła,  
I zachwiane umysły, z niebios szybko zbiegła.  
I w postaci Kamerta, walecznego męża,  
Głośnego chwałą przodków i sławą oręża.  
Świadoma tajnych myśli podnieca rozruchy,  
I zmieszane wśród szyków tak podburza duchy:  
Ważą się losy wasze, czyż się nie wstydzicie  
By ieden za was wszystkich narażał swe życie?  
Czy siłą nas przemogą? oto są przed nami  
Arkadowie, Etrusczy, ściągnięci wieszczbami  
J niechęcią dla Turna, i wszyscy Troiani :  
Na iednego a nich w boiu, po dwóch naszych stanie,  
Turnus wiecznie żyć będzie tą świętą rozprawą

Czy zwycięży czy zginie, niebios sięgnie sławą.  
Nas po stracie oyczyany, srogie iarzmo czeka  
A dziś patrząc spokojnie siedzimy zdaleka !  
Wnet się burzą umysły zapaloney młodzi.  
Zgiełk coraz to głośniejszy w szykach się rozchodzi.  
Nawet umysł Łatyńskich odmienia się ludów,  
Co w przymierzu widzieli kres nieszczęść i trudów;  
Dziś chcą boiu, umowę zgodnym niszczą głosem,  
I nad nieszczęsnym Turna lituią się losem.

Nadto, nowy Juturna znak w powietrzu czyni,  
Którym się bardziej ieszcze uwodząc Latyni  
Tem skorsi są i śmielsi do woiennych kroków.  
Ptak Jowisza buiając wśród górnych obłoków,  
Zmiata tłumy skrzydlate i nadbrzeżne ptaki.  
Nagle spada na wodę przez powietrzne szlaki,  
I śnieżnego łabędzia chwyta w swoje szpony.  
Dumieią się Latyni, ale rój spłoszony  
Zwraca się, i rzecz dziwna! pędzi go natłokiem,  
I niebo iakby czarnem pokrywa obłokiem;

Walczy a nieprzyjacielem przeraźliwie krzyczy:  
Ten ściśnięty, znużony ciężarem zdobyczy.  
Upuszcza ią na rzekę, a sam pokonany  
Pomiędzy chmur czarnemi kryje się bałwany.

Z radosnemi tę wieszczbę witaią okrzyki,  
I do boiu Rutulskie rwą się woiowniki.  
Naypierwszy wieszczek Tolumn wykrzyka z zapalem,  
Oto iest wyrok niebios, w nim bogów poznałem!  
Tegom pragnął. Nuż za mną podnieście dłoń zbroyną,  
Gnuśnii których przychodziń tą rozmiata woyną;  
Jak owe słabe ptaki, niszcząc wasze brzegi:  
Ucieknie on na morze ze swoiemi zbiegi.  
Walczmy złączoną siłą gdy los szczęsny błysnął.  
Rzekł i włócznię na Troian z silney dłoni cisnął.  
Leci świszcząc cios pewny, a wrzawa straszliwa  
Rośnie, rośnie i pułki do boiu wyzywa;  
Włócznia pada gdzie stało wraz dziesięciu braci  
Mężnych synów Gilippa dorodney postaci.  
Jednego z nich, w tem mieyscu, gdzie spięte żelazem,

Pas i boków spoienia, sprzączka trzyma razem;  
Szlachetnego i w świetney błyszczącego zbroi,  
Przebiia i krwią iego żółte piaski poi.  
Wnet bracia rozżaleni i zemsty niesyci,  
Ten za miecz, ten za puklerz, ten za groty chwyci.  
I ślepo wprzebóy bieżą na Laurentskie szyki.  
Zewsząd się razem Teukrów leią woiowniki,  
Toskanie, Arkadowie, wściekłym płoną gniewem,  
I wszystkie piersi zgodnie dyszą krwi przelewem.  
Zwalone iuż ołtarze, świszczą ostre ciosy,  
Chmura strzał, grad żelazny zalega niebiosy.  
Święte ognie i czary rzucaią na wrogów,  
Drżący Latyn , unosi znieważonych Bogów  
Inni wozy gotuią, lub skaczą na konie  
I miecze w zapalczywe porywaią dłonie.  
Messap, krwi chciwy Messap, rad ze pokóy łamie,  
Aulsta noszącego władzy królów znamię,  
i orężem i bystrym biegunem naciska.  
Ten uchodząc, na zgaśle upada ogniska:  
Wnet z włócznią nie wstrzymanym wpada Messap lotem,  
Głuchy na starca prośby, i potężnym grotem  
Z góry przebiia piersi i woła w zapędzie:  
»Giń! ta ofiara milszą dla niebianów będzie."   
Latyni obdzierają ciepłe Jeszcze ciało.  
Karyneus z ołtarza głownię ogorzałą  
Porywa i płomieniem rzuca w Eduzona:  
Iskrzy mu się i dymi broda zapalona ;  
Zmieszanego obala, kolaniem przygniata,  
I we włosy nad czołem lewą rękę wplata,  
A prawą srogim mieczem w nagą pierś uderza.  
Podalicyusz leci na Alta pasterza,  
Który pierwszy raz w woynie doświadczał odwagi;  
I iuż ma w iego boku miecz utopić nagi,  
Lecz ten głowę siekierą płata mu na dwoie:  
Krew potokiem wytryska i rumieni zbroię;  
Pada, sen go żelazny i twarda śmierć tłoczy,  
I "wieczną się ciemnością zakrywaią oczy.  
Wtym Eneas bezbronny i z odkrytem włosom,  
Na towarzyszów swoich mocnym woła głosem:  
»Co czynicie? iakie was szaleństwo porywa,  
Gdy przysięga spoiła przymierzajogniwa?  
Stóycie! dla mnie samego tu iest miejsce boiu,  
Mnie pozwólcie i mieszać nie chceycie pokoju.

Niech sojusze prawicą sam utwierdzą silną,  
Te ofiary, Tumowi wróżą śmierć niemylną.  
Pośród tych słów i zgiełków w powietrzu zabrzmiała,  
I wprost na bohatera świszcząc padła strzała,  
Z czyich rąk, nie wiadomo: Rutulskie orszaki  
Kto tym okrył zaszczytem, czy traf, czy Bóg iaki?  
Czyn ten się w niepamięci głębokiej zagubił,  
Gdyż raną Eneasza nikt się nie pochlubił.

Turnus skoro zobaczył że Teukry truchleją,  
Że ich wódz bój porzucił, nagłą wre nadzieją.  
Woła o broń, o konie, i jednym poskokiem  
Wpada na wóz, leyc chwyta, dumnym strzela wzrokiem;  
Pędzi w tłum, najmężniejszych groty sięga swemi,  
Innych na wpeł umarłych porzuca na ziemi;  
Całe rotę druzgoce kołmi i kopyty,  
J topi w karkach wrogów ich własne dziuryty.  
\*Jak Mars nad zimnym Hebrem, woyną nie napasły,  
Biiąc w tarczę, przeraża okropnemi hasły,  
Rzeź rozszerza niesiony od szalonych koni,  
Których pęd bystrym biegiem lot wiatrów przegoni.  
Drży pod kopytem ziemia Traków; przy nim Trwoga,  
Zaiadłość i Zasadzki, towarzysze Boga!  
Tak Turnus zapienione rumaki od znoiu  
Pędzi w pole, urąga nędznie ległym w boiu:  
Depce krwią zmiękły piasek, a rosa obfita  
Gdy biegną w krwawych kroplach pryska zpod kopyta.  
Już Stenela, Tamira i Fola obala,  
Tych z bliska mieczem sięga, tego włócznią zdala  
Zwalczył Glauka z Lndesem, Imbrazn dwóch synów  
Sam ich oyciec zaprawiał do rycerskich czynów,  
Jednakie dał im zbroie, nauczył broń dźwigać,  
I na bystrych biegunach lot wiatrów prześcigać.  
Eumed który się oycem Dolonem zaszczyca  
I ma nazwisko dziada , a śmiałość rodzica

Który chcąc do greckiego weysdź niegdyś obozu,  
Za nagrodę zażądał Achillesa wozu.  
Lecz. mu tak Dyomeda zapłaciła dzida,  
Że iuz więcej nie myślał o koniach Pelida:  
Rzuca się w tłum walczących. Turnus go postrzega,



Nayprzód włócznieą go rani, potem z wozu zbiega,  
Nogą tłoczy mu szyję, z ręku miecz wyrywa,  
Topi go w krwawym łonie, i tak się odzywa:  
»Masz więc ziemię, na którąś z orężem uderzył,  
Będiesz ją Troianinie własnem ciałem mierzył.  
Tak wszyscy którzy ze mną isdź śmieią zawody,  
Te biorą upominki, takie wznoszą grody."

Mnóstwo w kraie Plutona iego dąży torem,  
Młody Butes, z Sybarem , Daretem i Chlorem,  
I Tymet co go z siebie zrzucił koń zraniony,  
Gdy w niewczesney ucieczce chciał szukać ochrony.  
Jak z Trackich gór wypadłszy wicher rozchukany,  
Szaleie, czarne toczy do lądu bałwany;  
Nikną chmury z okropnym rozpędzone szumem:  
Tak, gdzie zwróci się Turnus między drżącym tłumem,  
Wszystko pierzcha, broń rzuca: wóz wiatry prześciga,  
A pływająca kita w przelocie się miga.  
Chcąc w szalonym zapędzie zatrzymać rycerza,  
Fegey na wóz warczący zuchwale uderza.  
Zawiesza się u iarzma; skręciwszy na stronę  
Silną powściągnął dłońią rumaki spienione.  
Gdy się wlecze u wozu, włócznieą bohatera  
Przez podwójne się łuski kirysu przedziera.  
Lekką nie strwożon raną, oręża dobywa,  
I tarczą zastłoniony, wsparcia swoich wzywa.  
Zerwały się rumaki; wartkim wozu kołem  
I osią potracony, padł na ziemię czołem.  
Wznosi Turnus miecz srogi, uderza, a ciało  
Oddzielone od głowy na piasku zostało.

Gdy Teukry i Arkady giną pokonani,  
Menestey, wierny Achat, i miody Askani;  
Z Eneaszem co długą podpierał się dzidą  
I krew obficie ronił, do namiotu idą.  
Tam gniewny, własną dłońią żelazo wyrywał  
I najprędszych sposobów uleczenia wzywał.  
Chciał, by ranę w głąb cięli i nie tracąc chwili  
Upadającą walkę dźwignąć pośpieszyli.  
Przyszedł Japis, syn Jaza, co jeszcze młodzieńcem  
Apollina tak wielkim został ulubieńcem,

Że Bóg chciał go wszystkimi obdarzyć przymioty,  
I duch wieszcz i lutnię i kołczan dać złoty.  
Lecz on widząc ze oycu już, Parki groziły,  
Wolał poznać tajemne ziół zbawiennych siły,  
I tey sztuce niegłósney poświęcił dni swoje.  
Nieczuły na zbieg młodzi, na łez syna zdroie;  
Z groźnem okiem, wrąc zemstą i Marsem rozżarty,  
Stał Eneasza na włóczni ogromney oparty.  
Długo, lekarz Peońską uwity zasłoną,  
Drżący, kładł Feba zioła ręką doświadczoną.  
Lecz próżno, ostrza dzielne nie chwyta narzędzie,  
Ni krwawego żelaza z rany nie dobędzie;  
Los nie sprzyja, Apollo nie spoyrzy litośnie.  
Tymczasem coraz większy zgiełk na polu rośnie,  
Kurzawa dzień zaciemia, wróg naciera zbliżka,  
I już w środek obozu grad zelezców ciskaj  
A okropne walczących i ginących głosy,  
Z traskiem tarcz i oszczepów idą pod niebiosy.  
Wenus przecie boleści syna litościwa,  
Z szczytu Jdy Kreteńskiej dyktam ziele zrywa;  
Powabne puchem liści i krwistym szkarłatem,  
Zranione kozy dzikie, leczy pełnym kwiatem,  
Gdy im strzała myśliwca boleśnie tkwi w boku.  
Bogini w nieprzezyranym ukryta obłoku,  
Niewidzialna lekarka, wonny szkarłat sączy,  
I z Ambrozyjskim sokiem ciecz zbawienną łączy.  
Nieświadom łaski bóstwa, z szklniącej bierze czary  
Tę wodę i nią ranę Japis zlewa stary.  
Natychmiast wszelka boleść znikła niespodzianie  
I krew dotąd płynąca wstrzymała się w ranie,  
I zassane żelazo wypadło bez znoiu,  
I nowa świeża dzielność, wróciła do boiu.  
Broń ! broń podaycie !" Japis radosny zawoła,  
Wznosi serca, duch grzeie i rozchmurza czoła.  
»Nie potęga to ludzka , sztuki tajemnica,  
Ni ciebie Eneasza ta zbawia prawica,  
Lecz Bóg, Bóg który ciebie do dzieł większych wzywa."

Wódz piecierpliwy, złotem już nogi okrywa,  
Ramię zbroi pancerzem, pierś kirysem ściska;  
Już boską tarcz zawiesza i oszczepem błyska.  
Syna do groźney zbroi ściskając przytula,

I całując z pod hełmu, tak zachęca Jula:  
»Synu! ze mnie bierz przykład wytrwania i męztwa,  
Szczęścia ucz się od innych." Dziś pewny zwycięstwa  
Ocalę cię i ważne walk otrzymam plony;  
A ty zaś przodków twoich wzorem nauczony,  
Pomniy kiedy dojrzeie mężka dni twych pora,  
Na oyca Eneasza, na stryia Hektora."  
Olbrzymi z bram wybiega , ciężką wstrząsa dzidą,  
Z nim Antey i Menestey z gęstym szykiem idą.  
Leią się tłumy, słońce kurzawa zaciemia,  
A pod stopami zbroynych drży i tętni ziemia.  
Uyrzeli Auzonowie te straszliwe siły,  
Uyrzał Turnus: dreszcz trwogi przeniknął ich żyły.  
Naypierwey Eneasza poznawszy zdaleka,  
Juturna z pola walki strwożona ucieka.  
Wódz pędzi, na równinę wiedzie szyk ponury.  
Jak, gdy czarne od morza nadciągają chmury,  
Wzdryga się i drży rolnik ciężkich klęsk świadomy;  
Niesie fala zniszczenie na wieśniacze domy,  
Drzewa wyrwie z korzeniem buyne zniszczy żniwa,  
A iuż się iey poprzednik wiatr świszczący zrywa:  
Tak Troiański bohater, tylu zniewag pomny,  
Oстрыm prowadzi klinem zastęp nieprzelomny.  
Pod orężem Tymbreia silny Ozyr kona,  
Mnestey zwalczył Archesta, Achat Epulona;  
Ufensa zmiata Gias; legł Tolumn zuchwały,  
Co soiusz zerwał, rzutem świętokradzkiej strzały.  
Rutulowie przed chwilą zwycięstwem rozżarci,  
Pierzchają w kłębach kurzu wzajemnie odparci.  
Eneasza gardzi temi co trwożni uchodzą,  
I temi co nań zbliżka czy zdaleka godzą;  
Lecz tylko wśród mgły ciemney, w zemsty swej zapędzie,  
Turna wzywa do walki, Turna szuka wszędzie.

Obawa o los brata Juturne ocuca,  
Nagle z wozu na ziemię Metyska wyrzuca;  
Sama schwyciwszy wodze siada za woźnice,  
I bierze iego zbroię, postać, głos i lice.  
Jak czarniawa Jaskółka, krąży bezustanku,  
Pośród wyniosłych kolumn, w samotnym krużganku;  
I drobney dla swych piskląt szukając zdobyczy,  
Już pod sklepieniem sali iuż nad zdroiem krzyczy:

Tak w gęste nieprzyjaciół wpadając orszaki,  
Juturna ognistemi przelata rumaki.  
Błyska z Turnem zwyciężkim przed Teukrów oczyma;  
Lecz walki nie dopuszcza i wozu nie wstrzyma.  
Eneasz iego ślady ścigając do koła,  
Wśród pogromionych hufców groźnym głosem woła.  
Lecz ilekroć się zbliży, ku przeciwny stronie  
Juturna lotem ptaka bystre zwraca konie.  
Cóż pocznie? zemsty żądzą daremnie goreie,  
Stroskany w mnóstwie sprzecznych zamysłów się chwieie.

Messap powolnym krokiem przystąpiwszy zbliska,  
Doświadczoną prawicą grot na wodza ciska.  
Eneasz postyszawszy iak zgubny cios warczy,  
Przyklęknął na kolano pod zasłoną tarczy,  
I ocalał. Lecz włócznia z rąk silnych lecąca,  
W hełm trafia i część kity powiewne) utracą.  
Wtenczas nieustannemi rozzarty zasadzki,  
Widząc że pędzi zdala Turnus świętokradzki,  
Wszystkich Bogów przyzywa iak świadków przymierza,  
Zwyciężkim straszny Marsem na tłumy uderza;  
Do bezprzykładney rzezi, Teukrów sam poduszcza,  
I niewstrzymanym gniewom wszystkie wodze puszcza.

Ach! iakiż Bóg wyliczy te klęski te zgony,  
Które wodzów obudwu zrządził miecz szalony!  
Mógłżeś wielki Jowiszu wściekłym niszczyć boiem,  
Ludy, maiące wiecznym złączyć się pokojem?

Pierwsze zamachy Teukrów na Sukrona padły,  
Nie zabawił się nad nim Eneasz rozjadły,  
Ale my prędszą śmiercią, przez blachy pokrycie  
W piersiach oręż zanurzył i wytoczył życie.  
Amykus i Dyores co na Turna biegli,  
Dway hracia, z ręki iego dwoma ciosy legli.  
Ten mieczem, tamten włócznią; dumny tym poboiem,  
Na wóz zatknął ich głowy płynące krwi zdroiem,  
Wódz Troiański Cetega, Tanaia i Tala  
I wraz po nich smętnego Onita obala,  
Echiona i piękney Perydyi syna;  
Turnus braci zrodzonych w ziemi Apolina

I Meneta co poszedł niechętnie na wojnę.  
Ten po oycu ustronie objąwszy spokojne,  
Żyjąc z pracy rąk własnych w Lernie łowił ryby,  
I nie służąc bogaczom szczupłe orał skiby.

Jak z dwóch stron dwa pożary zapuszczone w lesie,  
Które w suche wawrzyny wichur z trzaskiem niesie:  
Albo z gór dwa potoki toczą groźne tonie,  
Póki ich wód huczących Ocean nie schłonie,  
I w gwałtownym przelocie szerzą strach i klęski:  
Tak Eneia i Turna grzmi oręż zwycięzki.  
Dziś to, dziś gniew wybucha, szaleje odwaga,  
Wzdyma się pierś, a siły wrząca wściekłość wzmagają.  
Eneasza na Murrana, który świetnym rodem  
I z Latyńskich monarchów chlubił się wywodem,  
Oderwany od skały ciska głaz ogoniny.  
Między lewce pod dyszel pada bezprzytomny,  
Konie pana nie pomnę wloką go po ziemi,  
Tratując i kopyty i koły ciężkimi.  
Marsem rozżarty Hyllas na Turna uderza.  
Ten w złoty jego szyszak silny grot wymierza,  
A włócznia nieodparta, utwila mu w skroni.  
I ty dzielny Kreteiu, padłeś z jego dłoni!  
Ani Kypenka nie uszedł przed Eneia razem,  
Pierś przez puklerz miedziany przeszył mu żelazem.  
I tyś w oczach Latynów padł mocny Eolu,  
I szeroko zaległeś na Laurenckim polu.  
Nie mogły cię obalić zastępy Danaistów,  
Ni Achilles burzyciel Pryamowych krajów.  
Tuś kres znalazł; w Lirnessie bogactwami słynął,  
Świetnyś miał dom pod Idą, a w Laurencie zginął!  
Już wszyscy śladem wodzów orężem schwycili,  
Messap uieżdżacz koni i silny Azyli,  
Srogi Serest, Menestey znany z Marsa czynów,  
I Arkadyjska jazda i zastęp Latynów.  
Nie ma zwłoki, ni przerwy, każdy się dobywa,  
I na całym przestrzeni wre walka straszliwa.

Natenczas w Eneaszu tę myśl wzbudza matka,  
Żeby nagle Latynów zgłębił do ostatka,  
I ze wszystkimi siłami podstąpił pod mury.

Bohatyr gdy za Turnem toczył wzrok ponury,  
Postrzegł z dala gród wrogów, bezkarnie spokojny,  
Daleki od okrutnych niebezpieczeństw wojny.  
Natychmiast go ważniejsza zapala nadzieia:  
Przywołuje do siebie Segesta, Mnesteia,  
I innych z nimi wodzów; cała Troian rzesza,  
Tarcze i groty niosąc na wzgórze pośpiesza.  
Tam, między ściśniętymi stanawszy rotami,  
Rzekł: Spieszcie moim śladem! Jowisz jest za nami!  
Bezużytecznych narad niechay nikt nie wszczyna.  
To miasto, powód wojny, dumny gród Latyna.  
Jeżeli dziś nie ulegnie, krwi zdrajców niesyty  
Zburzę, i z ziemią zrównam dymiące się szczyty.  
Mamże czekać aż Turnus przyjąwszy wyzwanie,  
Tylekroć pokonany do rozprawy stanie?  
W to niecne zrad siedlisko mściwe nieście żary,  
I mieczem przypomniycie dotrzymanie wiary."

Natychmiast klinem zwarci, w straszliwej kolumnie,  
Szybkim pędem ku murom postępują tłumnie.  
Przystawiono drabiny, pożar nagle wzrasta,  
Jedni zabiwszy strażę, biją w bramy miasta,  
Drudzy walczą, aż niebo ćmią pocisków chmury.  
Eneasz ieden z pierwszych wdziera się na mury,  
I świadcząc się bogami, oskarża Latyna,  
Że po drugi raz walkę wiarołomnie wszczyna,  
Że go dwakroć odepchnął iak nieprzyjaciela.

Przerażonych mieszkańców niezgoda rozdziela.  
Jedni otworzyć bramy, broń porzucić radzą,  
I mimowolnie króla na mury prowadzą.  
Drudzy chcą jeszcze wrogom dawać odpór stały:  
Tak gdy znalazłszy pszczoły w rozpadlinie skały,  
Gorzkim ie dymem pasterz podkurzy łakomy;  
Zmięszane, przebiegaią swe woskowe domy;  
Brzęczą gniewne, lubego bronić chcą siedliska;  
Już we wszystkie komórki kłęb czarny się wciska,  
Brzmi skała głuchym szmerem, dym w górę ulata.

W tem jeszcze sroższa klęska Latynów przygniata,  
Całe miasto pogrąża w zgrozie i przestraszu.

Królowa z wysokiego zobaczywszy gmachu,  
Że wróg drze się na wały i pożary szerzy;  
Nigdzie doyrzeć nie mogąc Rutulskich żołnierzy,  
Rozumiała że Turnus legł na krwawym polu.  
Mięsza się, traci zmysły w rozpacz i bólu;  
Siebie tych wszystkich nieszczęść sprawczynią nazywa.  
Gdy ją wreście ostatnie szaleństwo porywa,  
Drżącą ręką rozdziera z purpury zawicie,  
I zacieśnionym węzłem nędzne kończy życie.  
Kiedy się do Latynek sroga wieść przedarła;  
Szarpie lica, drze włosy córka wpół umarła.  
Jęczą iey towarzyski, i po całym mieście  
Rozszerzają się łkania i płacze niewieście.  
Król przerażony miasta i małżonki losem,  
Pada i brudny piasek siwym zmiata włosem;

Jęczy, że Eneasza nie przyjął za zięcia,  
I Teukrom gościnnego odmówił przyjęcia.

Daleko, w innej stronie, już nie nagli koni  
Turnus, i małą liczbę pierzchających goni.  
W tem z nagłą lecąc z wiatrem trąca iego ucho  
Odgłos trwogi ze wrzawą pomieszany głuchą;  
Rozpoznaie zgiełk boiu i ięki rozpaczy.  
"Niestety! cóż ten w mieście żałosny krzyk znaczy?  
Jakież okropne głosy wśród murów powstały?"  
Rzekłszy, powściągnął wodze i stanął struchlały.  
A Juturna w postaci woźnicy Metyska,  
Która dotąd wóz pędzi i leyc w dłoni ściska,  
Woła: "Tędy ścigamy nędznych zbiegów Troi;  
Oto droga do zwycięstw otworem ci stoi.  
Jest w mieście straż broniąca i domów i szajców;  
Eneasza niech przyciska Laurentu mieszkańców,  
Ty nawzajem w krwi Troian Turnie brodzić będziesz.  
Tyleż ofiar poświęcisz, równą Cześć posiędziesz."  
Turnus nato: "Poznałem siostrę zdradę twoję;  
Ty zerwałaś przymierze i wszczęłaś te boie;  
Próżno się więc ukrywasz; lecz któż cię na ziemię  
Zesłał, byś takie ze mną klęsk dźwigała brzemię?  
Czy chciałaś abym zginął przed twemi oczyma?  
Bo cóż mam teraz czynić? Cóż mój wyrok wstrzyma?"

Padł Murron, z którym bratnie złączyliśmy dłonie,  
Słyszałem iak na pomoc wzywał mię przy zgonie:  
Wielkiego bohatera cios ogromny pożył.  
Legł Ufens aby moiey niesławy nie dożył:  
Teukrowie posiadaią i zbroię i ciało.  
Mamże czekać? czy tego ieszcze nie dostało?  
Aż Teukrzy miasto ogniem i żelazem zniszczą,  
I zuchwałę Drancesa wyrzuty uiszczą?  
Mamże nędzny uciekać? W hańbie i rozpaczy  
Turna uchodzącego ta ziemia zobaczy?  
Takiemże śmierć nieszczęściem? Gdy mię bogi gnębią,  
Wy cienie, w Erebowa przyymicie mię głębią;  
Niech z czystą do was duszą tey winy swobodny  
I od sławnych naddziadów zniydę nieodrodny."

Ledwie tych słów domówił, oblany krwi zdroiem  
Seges, przez nieprzyjaciół przeszedłszy przeboiem,  
Pędzi z twarzą zranioną ile koń wydoła;  
Turna szuka i z krzykiem żałosnym nań woła:  
"Wodzu w tobie ucieczka i nadzieia nasza;  
Zlituy się! piorunuie oręż Eneasza;  
Grozi wszystkim zagładą i miasta zniszczeniem,  
I na wyniosłe dachy iuż miota płomieniem.  
Wszystkich oczy i usta zwrócone ku tobie;  
Sam król nie wie co począć w tey okropney dobie.  
Nie wie, przelękły bliskiem swego miasta wzięciem,  
Jakie zawrze przymierze, kto mu będzie zięciem.  
Królowa, która twoię tak wspierała stronę,  
Sama sobie wydarła życie uprzykrzone.  
Jeszcze Messap i Atyn boy toczą przy bramach,  
I szaleiących Teukrów odpieraią zamach.  
Przy nich się dwóch woysk roty ieżą włóczni lasem;  
A ty samotne pole przebiegasz tymczasem."

Gromem przeszły Turna tak okropne wieści;  
Umilkł i utkwiał w ziemi wzrok pełen boleści.  
Razem zmieszane: boleść, żal, wściekłość, sromota,  
Miłość i czucie męztwa, iego sercem miota.  
Skoro czarne z umysłu ustąpiły chmury,  
Rzucił wzrok pałaiący na miasto i mury;  
Aż oto wir płomieni czarne tocząc kłęby,



Wiie się aż do niebios, chłonie wieży zręby,  
Którą sam z balów zbitych wyniósł pod obłoki,  
Poddał koła, a wierzchem rzucił most szeroki.  
"Już mnie, rzeczce, zwycięża dola nieszczęśliwa:  
Pójdę tam, gdzie mię wyrok, gdzie los twardy wzywa.  
Daremnie, z Eneaszem walkę stoczyć muszę,  
I śmierci nieuchronney wszelkie znieść katusze.  
Już mnie siostró nie uyrzysz po takiej niesławie;  
Porzuć mię, niechay wściekłość, wściekłości zastawię."  
Zbjega z wozu, stroskaną Juturnę opuszcza.  
Gdzie grad strzał, gdzie najgęstsza nieprzyjaciół tłuszcza,  
Tam pędzi, łamie szyki gwałtownym przelotem.  
Z jakim gład z gór wierzchołka upada łoskotem.  
Czy go lata oderwą, dżdże, lub Akwilony,  
Leci ogrom niezmiernym ciężarem pędzony,  
Przeskakuie odbity słabe skał zapory,  
Porywa w pędzie mężów i stada i bory:  
Tak rozpędzając Turnus Teukrów tłumy złąkłe,  
Wpada wściekły na mieysce świeżą krwią przesiekłte,  
Gdzie wśród zgiełku oręza cios goni za ciosem.  
Wznosi rękę i grzmiącym odzywa się głosem:  
"Rutulowie! Latyni! wstrzymajcie oręże.  
Ja dopełnię umowy padnę lub zwyciężę,  
Moie ramię rozstrzygnie jaki los was czeka;  
Natychmiast oba woyska stawaią zdaleka."

Eneasz skoro Turna posłyszysz nazwisko,  
Zbjega z murów i śpieszy na poboiovisko.  
Rzuca zwycięskie prace osiągnięte w części;  
Leci rozradowany, groźną zbroią chrzęści.  
Tak Atos albo Eryx, lub Appemin stary,  
Gdy iego pysznych ideoł szeleszczą konary,  
Dumny, aż pod niebiososa śnieżne wznosi szczyty.

Oba woyska w rycerzy wzrok trzymaią wryty;  
I ci którzy bronili murów swego grodu,  
I ci którzy taranem tłukli ie od spodu,  
Złożyli broń, sam Łatyn spogląda zdumiony  
Na mężów co rzuciwszy sprzeczne świata strony,  
Spotkali się za twardych wyroków rozkazem,  
Aby srogim na siebie natarli żelazem.

Oni gdy wolne szranki przed sobą postrzegli,  
Nayprzód włócznie rzucili, potem pędem biegli.  
Zwarli się tak, iż tarcza o tarczę zaszczęła,  
Dźwięk odbił się w powietrzu, ziemia ciężko ięła.  
Cios za ciosem zadając miecz połyska rączy,  
Siła, los i odwaga, ściera się i łączy.  
Tak na olbrzymiey Syli, lub szczycie Taburny,  
Dwa zaiadłe buhaie toczą wzrok pochmurny.  
A gdy starszy się czołem groźne splotą rogi,  
Dżąc uchodzą pasterze; odrętwiałe z trwogi  
Czekają iałowice, kto władzę posiadzie ,  
I za kim korna trzoda postępować będzie.  
Każdy straszliwe ciosy bierze i zadaie,  
Krew płynie im po karkach, ich rykiem brzmią gaie.  
Tak walczyli, syn Dauna z bohaterem Troi,  
A powietrze napełnił szczęk mieczów i zbroi.

Sam Jowisz boskie szale trzymając w swej dłoni,  
Patrzy kto z bohaterów daremnie znóy roni,  
Na czyją ciężar śmierci stronę się przechyli.  
Z nagła Turnus dostrzegłszy korzystney mu chwili  
Wznosi miecz, cios zadaie. Zastęp Troian krzyknął  
Strach z nadzieją złączony Latynów przeniknął.  
Odetchnąć nie śmia wojska; ale miecz omylny,  
Łamie się w samem cięciu, zdradza zamach silny.  
Uciezką się ratuje, wiatr w pędzie przegoni,  
Gdy obcą głownią widzi i rękę bez broni.  
Jest wieść że kiedy łamał przymierze z Troiany  
I nagle na wóz wsiadał, żądzą krwi zagrzany,  
Niecierpliwy, w pośpiechu, schwycił bez różnicy  
Nie hartowny miecz oyca, lecz swego woźnicy.  
Długi czas nim obalał uchodzące roty,  
Lecz gdy uderzył w zbroię Wulkana roboty  
Praca śmiertelney ręki iak szkło wątle prysła,  
I na żółtawym piasku w kawałkach zabłysła.  
Błady, przelękły Turnus, ucieka przez niwy,  
I w toczące się koła zwraca bieg wątpliwy.  
Z iedney strony warownie, z drugiey są bagniska,  
A z innych zastęp Troian pole bitwy ściska.

I Eneasza choć świeża opóźnia go rana,  
Chociaż niekiedy drżące chwieją się kolana,  
Leci i krok pierzchliwy wielkim ściga krokiem,  
Tak przyparłszy ielenia nad bystrym potokiem,  
Lub, przeciąwszy strachami różnobarwnej sieci,  
Z grającymi ogary myśliwiec nań leci;  
Zwierz gdy go i zasadzka przestrasza i rzeka,  
Tysiącem dróg uchodzi wraca i ucieka:  
Pies zziębnięty już chwyta, już pewny zdobyczy!  
Szczęka zębem, lecz zapęd ludzi go zwodniczy.  
Straszny wtenczas krzyk powstał, bohaterów głosy  
Licznem echem odbite idą pod niebiosy.  
Turnus woła na swoich, wzywa ich obrony,  
By mu podali oręż w bojach doświadczony.  
Eneasza ich szeregi przerażając trwożą,  
Wszystkim zagraża śmiercią i miasta pożogą,  
Mimo bolesnej rany nie zwalnia gonitwy.  
Piećkroć obiegli, pięćkroć przeszli pole bitwy;  
Bo nie o laury igrzysk lekkim brane znojem,  
Lecz o krew i dni Turna srogim walczą bojem.  
Stało Faunowi miłe, a żeglarzom święte,  
Gorzkim oliwne drzewo liściem osłonięte;  
Na nim z morza wyrwane zawieszali dary,  
I z własnych szat Bożkowi czynili ofiary.  
Lecz żeby nie spóźniało woowników pędu,  
Teukrowie z resztą gaju ścięli je bez względu.  
Tam włócznia Eneasza silnym rzutem sięgła,  
I w miękkich pnia korzeniach głęboko zastrzegła.  
Chce ją wyrwać Troianin i doścignąć grotem  
Wroga, który go bystrym wyprzedza przelotem.  
Zawoła Turnus trwożą niewymowną zdjęty:  
"Ziemio zatrzymaj włócznię! zatrzymaj pniu święty!  
Ja was czciłem, ofiarą obdarzałem hojną,  
A Teukrowie bezbożną znieważyli wojną."  
Rzekł i pomocy Boga nie napróżno wzywał.  
Próżno bowiem Eneasza sił wszystkich dobywał;  
Włócznia w pniu iakby wrosła iak przykuta tkwiła,  
Ani jej mogła wyrwać żadna ludzka siła.  
Gdy szarpiąc się Eneasza siły i czas traci;  
Znowu przybiegła Juturna w Metyska postaci,  
I mieczem uzbroiła ramię bohatera.  
Lecz oburzona Nimfy śmiałością Wenera,

Włócznie Eneia, boską uwolniła dłonią,

Tak oba z nowem mężstwem z odzyskaną bronią;  
Ten ufny w miecz, ten ciężką potrząsając dzidą,  
Srogim dyszący Marsem przeciw sobie idą.

W tem patrząc na te boie, rzecze do Junony:  
"Pan Olimpu obłokiem złotym otoczony,  
Żono! iakichże jeszcze uchwycisz się kroków?  
Wszakże przyznaiesz sama że z woli wyroków  
Eneasz ma w Olimpie zasiąść w Bogów rządzie?  
Po cóż ta zimna chmura unosić cię będzie?  
Przystałoż, by śmiertelnik Boga dotknął raną,  
Lub Juturna bez ciebie, czyliż broń wyrwaną  
Śmiałyby podadź bratu, mężstwem go uzbroić?  
Skłoń się na moje prośby, smutki chciey ukoić,  
I przestań w skrytym gniewie trwać zapamiętale,  
Niech gorzkie z twych ust słodkich już nie płyną żale.  
Zbliżył się kres, aż dotąd mogłaś nękać Troię,  
Po łądach i po morzach ciężkie wszczynać boie,  
Przerwać hymen, żałobę wzniecić w starca domu;  
Więcey nie waż się wicherzyć." Tak rzekł władzca gromu

Na to córa Saturna, ze smutkiem na czole,  
Odpowie: "Znaiąc Panie tę naywyższą wolę,  
Opuściłam niechętnie i Turna i ziemię,  
Czyżbym zniosła spokojnie tylu zniewag brzemię?  
Nie! Wiodłabym zastępy, i zbroyna w płomienie,  
Wlokła obmierzłych Tenkrów na śmierć i zniszczenie.  
Doradziłam Juturnie brata wspierać skrycie,  
I działać, żeby zbawić nieszczęsnego życie;  
Lecz łuku nie naciągać, nie zadawać rany.  
Przysięgam ci Jowiszu na Styx niezblągany,  
Na straszne bóstw zakłęcie. Pełniąc wolę twoię,  
Ustępuję, porzucam te nieszczęsne boie.  
Lecz w tym co od wyroków nie zawisło wcale,  
Obstaię przy Latynów, twoich ludów chwale.  
Niech się już wreście związki Hymenu świętymi,  
I przymierzem ustali spokojność tey ziemi.  
Lecz pamiętaj na starych Auzonii synów,  
Lacyum w Troię, w Teukrów nie zmieniaj Latynów.

Niech zostaną przy dawnych ubiorach i mowie,  
Niech w późne trwają wieki Latyńscy królowie.  
Niech wszechwładny ród Rzymian od Italów płynie.  
Zginęła Troia, niechże i z imieniem ginie."  
Z uśmiechem twórca rzeczy iey skargi ucisza:  
Jesteś córką Saturna, a siostrą Jowisza,  
A przecież do litości serce masz nieskłonne.  
Lecz zaprzestań wyrzutów, porzuć gniewy płonne.  
Chętnie, przyszłość dwóch ludów w twoię moc oddaie:  
Auzoni, ięzyk oyców prawa i zwyczaie,  
Złączywszy się z Troiany, mieć będą nietknięte;  
Dodam tylko cześć wyższą i obrzędy święte.  
Teukry przeymą Latynów nazwisko i mowę.  
Z połączenia dwóch ludów wzrósłszy plemię nowe  
Wszystkich przeydzie świętością, w Bogów stanie rzędzie,  
I żaden naród godniey wielbić cię nie będzie."

Rozjaśniła Junona oblicze ponure,  
I radosna z wyroku, opuściła chmurę.  
Uspokoiwszy żonę, myśli władzca świata  
Z pola bitwy Juturnę odwołać od brata.  
Są dwie iędze, Megerą i niemi ciężarna,  
Razem ie w głębi piekieł noc wydała czarna.  
Równemiż węzów kłęby ten swóy płód obrzydły  
I zarówno, śliskiem i opatrzyła skrzydły,  
Te przy tronie Jowisza lub w niebieskich progach  
Stawiają i ród ludzki zatapiają w trwogach;  
Kiedy zbrodnie ścigając ciężkiew gromem kary  
Zsyła Bóg, mór zabóyczy, lub woyny pożary.  
Jedney z nich każe przebiez po niebios przezroczy,  
I złą wieszczbę Juturnie wystawić przed oczy.  
Spada jędza porwana w kłąb wichru burzliwy:  
Jak z Cydona lub Parta wypadłszy cięciwy,  
Leci strzała zatruta, wśród mglistey osłony  
Niosąc nieprzyjaciołom cios nieuleczony,  
Świszcząca, niepozorna, kraie nocy cienie:  
Tak zbiega córa piekieł na ziemi przestrzenie.

Z oboiey strony zastęp uyrzawszy marsowy,  
Nagle przybiera postać drobney smutney sowy,  
Co wśród zgliszczów i zwalisk, ponura, milcząca,

Cichość nocy złowieszczem wołaniem roztrąca.  
W tej postaci przy Turnie przykrym lotem warczy,  
Huczy w koło i skrzydłem uderza po tarczy.  
Ścisła iakaś zdrętwiałość członki woiownika,  
Włos ieży się na głowie, głos mu w ustach znika.

Srogą poznawszy iędzę Nimfa nieszczęśliwa,  
Targa włosy w nieładzie i lica rozrywa,  
Uderza śnieżne piersi i w rozpaczy woła:  
"Czemże ci teraz Turnie, siostra pomódz zdoła?  
Jakimże środkiem życie przedłużę ci ieszcze?  
Cóż pocznę gdy mi grozi to widmo złowieszcze?  
Już, iuż, obmierzłe ptaki, uciekam przed wami!  
Wiem, co Erebowemi wróżycie jękami,  
Znam bicie waszych skrzydeł! Jowisza to wola!  
Takaż za moję zgubę spotyka mię dola?  
Co mi po wiecznem życiu i po boskiej części?  
Mogłabym dziś okrutne zakończyć boleści  
I zstąpić razem z bratem w ciemne piekieł kraie  
Dziś moja nieśmiertelność męczarnią się staie.  
Dla ciebie tylko żyłam ukochany bracie;  
Nic iuż dla mnie miłego nie ma po twej stracie.  
Ziemio otwórz przepaści! w bezdenne swe tonie,  
Nieszczęśliwą boginią niech piekło pochłonie!"

Modrą spuszcza zasłonę, zapłakana, blada,  
Z ciężkim iękiem i łkaniem w głębię wód zapada.  
Z groźną włócznią na Turna Eneasza nastaje,  
I przeięty wściekłością, wielkim głosem łaje:  
"Zwłekasz! chceszli uysdź walki? Nie lekką pogonią,  
Ale przecie śmiertelną musisz walczyć bronią.  
Jaką tylko chcesz postać przybieray na siebie,  
I zręczności i siły używaw w potrzebie.  
Proś Bogów, abyś skrzydły uleciał lekkimi,  
Albo skrył się w najgłębszych rozpadlinach ziemi."

"Nie twoja dumny wrogu mowa groźbą tchnąca,  
Rzekł Turnus, ale wyrok broń z ręki wytrąca,  
I wielkiego Jowisza srogi gniew mię tłoczy."  
Rzekł, i w tem na ogromny głąz obrócił oczy,  
Głąz ciężki, co od wieków rzucony na pole,

Sporom tamę stawiając, rozgraniczał role.  
Tę siłę, iakich ziemia dzisiay mężów rodzi,  
Ledwieby go dwunastu podźwignęli młodzi,  
Turnus chwyta go w ręce, na palce się wspina,  
Bieży i całą mocą ciska w Troianina.  
Ale nogi drżą pod nim, w żyłach krew zastyga,  
Słabo rzucony kamień celu nie dościga,  
I nie zadawszy ciosu po ziemi się toczy.

\*Jak w nocy, gdy sen miły zawrze nasze oczy,  
\*Daremnie w chciwym biegu wysilać się zdaiem,  
\*I ze smutkiem we środku zapędu ustaiem.  
\*Język nasz iest bez ruchu, moc w ciele upada,  
\*Ani głos, ani słowo, chęci odpowiada.  
Również Turna, gdziekolwiek mężne zwróci ramię,  
Walczącego z mąk tłumem czarne bóstwo łamie.  
Patrzy na gród, na wojsko; związany obawą,  
Ze drżeniem, Eneasza widzi włócznie krwawą;  
Uciezką się nie zbawi, nie podźwignie broni;  
Nie ma przy nim ni siostry, ni wozu, ni koni.  
Gdy tak waha się nędzny, wróg dzidą poły ska,  
I dobrze cel obrawszy, grot niemylny ciska.  
Głaz z kuszy nie wypada z tak wielkim łoskotem,  
Ani piorun z tak strasznym nie uderza grzmotem.  
Leci iak czarny wicher włócznia śmierć niosąca,  
Kray siedmioskórney tarczy w przelocie utracą.  
I drząc więźnie w goleniu. Tak gwałtowną raną  
Zwalczony Turnus pada na zgięte kolano.

Jęk żałosny z Butulskich szeregów powstaie,  
Brzmią nim dalekie góry i sąsiednie gaie.  
On w błagalney postaci korne wznosząc dłonie:  
"Zasłużyłem! zawoła, utop miecz w mem łonie!  
Lecz leżeli na oyca już przy życia kresie,  
Masz wzgląd, wszak i ty miałeś oyca w Anchizesie,  
Przebacz, błagam cię, Dauna nieszczęsnej siwiznie.  
I mnie lub moje zwłoki, powróć mey oyczyźnie!  
Widzą wszyscy, żem uległ pod twoim orężem;  
Zwyciężyłeś, ty będziesz Lawinii mężem.  
Daley nie ścigay zemstą." Już z mieczem przyskoczył  
Lecz wstrzymał się Eneasza i groźny wzrok toczył,

I chociaż jeszcze gniewem tchnęła twarz surowa,  
Miękczyć go błagające zaczynały słowa.  
Wtem strzelił blask nieszczęsny znanego mu pasa,  
I drogi naramiennik młodzieńca Pallasa,  
Którego w krwawym boiu Turnus bronią pożył,  
I srogi znak tryumfu na ramiona włożył.  
Ten pomnik wiecznych żalów pożera oczyma,  
Nic go już, nic, w zapędzie wściekłości nie wstrzyma:  
I tyż stroyny w te łupy, uydiesz przed twym losem?  
Pallas to, Pallas ciebie zabił tym ciosem,  
I zasłużoną karą dosięga mordercę."  
Rzekł, i rozżarty zemstą miecz zanurzył w serce.  
Natychmiast dreszcz śmiertelny przejął Turna ciało;  
Gniewne życie w kray nocy z iękiem uleciało.